

NERMIN BEZMEN

TOM 3

IMPERIUM

NAMIĘTNOŚCI

MARGINESY



NERMIN BEZMEN
IMPERIUM
NAMIĘTNOŚCI

PRZEŁOŻYŁA ANNA MIZRAHI

MARGINESY

Kurt Seyt & Murka

COPYRIGHT © Nermin Bezmen

COPYRIGHT © Kalem Agency

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Anna Mizrahi

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY WYDAWNICTWO MARGINESY,

WARSZAWA 2018

Jestem szczęśliwa, że mogę przedstawić Wam drugą część życia mojego dziadka, którego poznaliście w powieści *Imperium miłości*.

Po jej wydaniu razem z moim mężem Pamirem w 1992 roku wyjechałam na Krym, by ruszyć śladami dziadka. Wędrując od ulicy do ulicy, od domu do domu, szukałam jakichkolwiek śladów po nim. Nie było już ani rodziny Eminowów, ani ulicy Sadowej. Wyjechałam na Krym, żeby ukoić smutek, a wróciłam zrozpaczona, zostawiwszy w kilku miejscach swoje imię i adres.

Dwa miesiące po powrocie otrzymałam dwa listy – z Taszkientu i z Petersburga – które dały mi nadzieję i radość. Napisały je Lennara Eminowa Baszkircewa i Lajla Eminowa Cemilowa. Ich pradziadkowie byli braćmi mojego pradziadka Mehmeta Mirzy Eminowa. Z trudem uzupełniamy teraz wszystkie niewiadome w naszym wspólnym drzewie genealogicznym. Wszystko, czego się od nich dowiedziałam, musiało znaleźć się w mojej opowieści. Przy okazji dowiedziałam się, że mój wuj, zastrzelony przez bolszewików podczas próby

ucieczki u boku mojego dziadka Kurta Seyita, nie nazywał się Osman, lecz Mahmut. Zaś ten, który pozostał w Ałuszcie i został rozstrzelany razem z żoną, miał na imię Osman. Spośród wszystkich domów należących do Eminowów tylko jego dom stoi nadal w Ałuszcie. To wokół tej posesji chodziłam ze łzami w oczach, szukając w oknach zapomnianych cieni, które dałyby mi choć jeden znak z przeszłości. Nie mogłam nie umieścić w powieści tylu nowo poznanych wątków i szczegółów. Pora wydobyć je z mroków przeszłości i niedopowiedzeń.

Niektóre fakty odsłoniły się przede mną, dopiero kiedy zmieniły się koleje historii i można było dotrzeć do zakazanych wcześniej źródeł. Nadal jednak wierzę, że nie wszystkie tajemnice zostały odkryte. Próbowałam jak najlepiej odtworzyć życie, jakie toczyło się równoległe z losami Kurta Seyita.

Dzięki tej powieści znów spędziłam ze swoim dziadkiem tak dużo czasu, że stał się on dla mnie bardziej żywy i obecny niż jakkolwiek inna osoba, której czas już się wypełnił. Od lat opisując jego życie i patrząc na jego fotografie, mam wrażenie, że słyszę jego śmiech, widzę, jak uśmiechając się zawadiacko, zapala papierosa i mruga do mnie wesoło. Tak bardzo przyzwyczaiłam się do życia tuż obok niego, że zakończenie tej powieści wydaje mi się zbrodnią. Nie chcę go stracić.

Jednak Kurt Seyit to już nie tylko mój dziadek, lecz także bohater książki, na którego dalsze losy czekają czytelnicy. To duch, który w biblioteczkach wielu domów zyskał nowe życie. Chociaż nie chcę się z nim rozstawać, wiem, że nadszedł czas, by podzielić się nim z innymi. Mam nadzieję, że oprócz lekcji, jaką było dla mnie zmierzenie się z losami Kurta Seyita, powieść ta będzie dla żyjących członków mojej rodziny i tych, którzy się jeszcze nie urodzili, ważną nauką. Niektórzy pewnie

znajdą w niej postaci, które wydadzą im się znajome. Próbowałam opisać prawdę i w miarę możliwości nie oddalić się od niej, jednocześnie nikogo nie obrażając. Pragnę, aby ci, którzy przeżyli opisywane przeze mnie historie, ocenili samych siebie, raz jeszcze słuchając własnego sumienia. Pragnę też dać kolejną szansę tym, którzy mimo że nie znali prawdy, przedwcześnie wydali wyrok.

Jestem jedynie pisarką i nie mam prawa spowiadać się z cudzych grzechów.

Mam nadzieję, że łańcuch zdarzeń opisywanych przeze mnie w tej powieści przyjęty zostanie ze zrozumieniem.

Nie potrafiłam odejść od prawdy ani przeinaczyć faktów i wierzę, że nie będą one oceniane zbyt pochopnie.

Czyż to nie umiejętność wyciągnięcia nauki z cudzych pomyłek jest najważniejsza? Czy spuszczenie zasłony milczenia na popełnione błędy może komukolwiek pomóc?

Do zobaczenia w nowej historii, która zaczyna się tam, gdzie skończyła się akcja poprzedniej powieści.

Bolało go serce. Miał wrażenie, że ktoś wbija w nie ostry nóż, raz za razem. Ból ćmił i jednocześnie uderzał falami. Ile czasu minęło, odkąd odszedł z pomostu na Kadıköy? Godzina, może dwie... Robił, co mógł, żeby wydłużyć drogę. Nie wiedział, dokąd iść. Tak naprawdę nie przychodził mu do głowy żaden adres, pod który mógłby skierować kroki. Przypomniawszy sobie chwilę pożegnania z ukochaną. Czy wydarzyło się to kilka minut temu, czy też upłynęło wiele godzin? Jak to się stało, że trwająca osiem lat wielka miłość skończyła się nagle dwoma słowami? W jego uszach znów zabrzmiał głos Szury.

„*Do swidanija, Seyicie*” – powiedziała młoda kobieta suchym, urażonym tonem, nie patrząc nawet w jego stronę.

Wiedział, że w jej oczach wzbierają łzy. Wiedział też, że jeśli spotkają się wzrokiem, te łzy popłyną po jej policzkach. Miłość, radość, euforia i marzenia – to właśnie miało się skończyć, tak szybko i tak łatwo. Czy ich miłość naprawdę się wypaliła? A może tliła się gdzieś w pamięci po to, by móc ją wspominać? Nawet jeśli wciąż gdzieś się tliła, wszystko, co razem przeżyli, odpływało właśnie statkiem do Paryża razem z Szurą.

Był wyczerpany. Nie tylko jego wielka miłość opuszczała go na zawsze; razem z nią odpływała też jego przeszłość, nieosiągalne marzenia, wspomnienie kraju, do którego nie będzie już mógł powrócić, przyjaciół i rodziny, których nigdy więcej nie zobaczy... Zostały tylko zgliszcza. Przez jaką część życia czuł, że naprawdę żyje? Przez sześć ostatnich lat? Odnosił wrażenie, że to, co było wcześniej, zdarzyło się w innym miejscu i czasie. Dlaczego minęło tak szybko? I czy rzeczywiście szybko? A co z innymi latami, które przeżył całe wieki temu? Czy nie składały się na to samo istnienie? Jak to możliwe, że niektóre z przeżyć wydawały się tak bliskie, a inne – tak odległe? Czy miało to jakiś związek z cierpieniem i szczęściem?

Szedł zamyślony, z sercem ściśniętym w bólu, i kiedy dotarł do dzielnicy Kalyoncu Kulluk, mocno się zdziwił. Widocznie nogi same zaniósły go w miejsce, które tak dobrze znały.

Przed pralnią pomocnicy z restauracji Wołkowa dźwigali stosy obrusów. Na widok Seyita rozstąpili się z szacunkiem. W ogrodzie na tyłach delikatny wysoki kobiecy głos śpiewał starą rosyjską piosenkę. Jedna z prasowaczek, gdy tylko go spostrzegła, wyrzała na korytarz, aby uciszyć koleżankę. Młody człowiek zrezygnował z zamiaru dyscyplinowania swojej pracownicy. Zdawało mu się, że wyśpiewywana przez nią melodia płynie znad rosyjskich stepów, z lasów Jałty i jak chłodny wiatr gasi pierwsze przebłyski wiosny i płomień tęsknoty, który palił mu wewnętrznosci.

Nieznacznym gestem pozdrowił witające go w swoim języku Rosjanki i mówiące z silnym akcentem Greczynki, po czym udał się na górę, do gabinetu. Nie miał ochoty z nikim rozmawiać. Chciał zostać sam ze swoimi myślami.

Zamknął za sobą drzwi i zamarł, oparłszy się o nie. Jakby zostawił za progiem świat razem z jego własnym rytmem i przewidywalnością kolejnych dni. Przed jego oczami pojawiła się rzeczywistość, która właśnie zniknęła, i życie, które się skończyło. Sam tkwił gdzieś pośrodku. Zaciśnął dłoń na klamce, jakby chciał uchwycić się czasu. Zachęcająca do odpoczynku cisza pustego gabinetu, tak kontrastująca z hałaśliwą codziennością za drzwiami, nakłaniała go do rozmyślań nad tym, co nierzeczywiste. Przekręcił klucz w zamku i ruszył w stronę serwantki. Nalał do kieliszka wódkę z karafki i opróżnił go jednym haustem. Ponownie napełnił kieliszek i zapalił papierosa. Poczł narastającą irytację światłem i głosami dobiegającymi zza otwartego okna, zamknął je więc i zaciągnął grube welurowe kotary. Nic go nie obchodziło, co się dzieje na zewnątrz, kto o czym mówi ani jak żyje. Pragnął tylko pozostać sam na sam z przeszłością i marzeniami.

Usiadł na łóżku i oparł się o poduszkę. Wypił duży łyk wódki, zaciągnął się papierosem. Gorycz nikotyny, która zlizwała z zesztywniałego języka chłodny nalot alkoholu, popęzła w kierunku gardła, a potem dalej, w dół. Ale nie pomogła uśmierzyć bólu, który wciąż tkwił w okolicy serca. Jeszcze jeden łyk... Kolejny papieros... Odgłosy dobiegające z dołu świadczyły o tym, że pracownice powoli rozchodzą się do domów.

Ocknął się wraz z pukaniem do drzwi. Księgowy uprzejmie wyjaśniał po rosyjsku, że wszystkie już poszły, i pytał, czy czegoś mu nie trzeba.

– Dziękuję. Dobranoc, Piotrze Siergiejewiczu – odparł obojętnym, ale uprzejmym tonem.

– Dobrej nocy, Seyicie Eminowie.

W pracy wykonywanej przez Piotra Sergiejewicza nic, poza liczbami, nie wiązało się z jego wykształceniem. Był moskwianinem, inżynierem kopalnictwa. Trudno było ocenić, ile ma lat. Nie posiwiiał, ale włosy nad czołem mocno mu się przerzedziły. Miał bardzo jasną karnację, błękitne oczy i smukłe palce. Na podstawie wyważonych i uprzejmych gestów dało się domyślić jego arystokratycznych korzeni.

Kiedy w 1920 roku bolszewicy zdobyli Sewastopol, schronił się na ostatnim statku opuszczającym Krym pod wodzą generała Wrangla. Niewiele mówił. Tylko raz, przy zakrapianej kolacji, Seyit usłyszał od niego, że najbardziej tęskni za pozostawionym w Rosji starym ojcem i grą na fortepianie. Piotr Sergiejewicz nigdy nie wspominał o żadnej kobiecie. Może żadnej nigdy nie pokochał, a może rozstanie tak go zabolalo, że nie chciał o nim opowiadać. Tak samo jak Seyit w tej chwili... Mówienie o przeszłości nie ożywiało jej tak jak rozmyślanie o niej.

A właśnie tego pragnął w tej chwili najbardziej. Zanurzyć się w przeszłości, milcząc – na nowo usłyszeć rozmowy z tamtych odległych dni, odtwarzać to, co wtedy robił... Może jeśli ożywi to wszystko chwila po chwili, wreszcie zdoła uwierzyć, że to się naprawdę wydarzyło i minęło bezpowrotnie. Musiał odnaleźć się na nowo i od czegoś zacząć...

Wstał z łóżka. Z ponownie napełnionym kieliszkiem i papierosem w dłoni usiadł w obszernym fotelu przy oknie. Rozmaite hałasy powoli ustępowały zapadającej ciszy wiosennego wieczora. Podobało mu się to. Mógł wreszcie wyruszyć w podróż do miejsc i czasów, które chciał odwiedzić. Żaden dźwięk, żaden oddech nie mogły mu w tym przeszkodzić. Oparł głowę o fotel i zamknął oczy. Nadeszła pora spokoju. Wspomnienia były tak blisko... To, co odtwarzał w głowie, stało się tak wyraźne, jakby

za chwilę miało zmienić się w obraz widziany przez jego źrenice. W ten sposób mógł cofnąć się w czasie o wiele, wiele lat...

Jak najdalej potrafił sięgnąć pamięcią? Nigdy dotąd się nad tym nie zastanawiał. Do dnia ceremonii obrzezania? Nie... pamiętał przecież dużo wcześniejsze chwile.

Nagle do gabinetu wdarł się chłód, który wcześniej skrywał się w gałęziach wiekowych platanów, lip, dębów i sosen. Seyit miał teraz przed oczami wspaniałe miejsce swojego dzieciństwa. Zobaczył swoich braci i siebie biegającego wśród zieleni ogrodu, który ciągnął się aż pod las. Jacy byli szczęśliwi, jacy wolni! Turlali się po trawie ze śmiechem. Pod wielkim platanem ustawiano szare i zielone stołki, na stołach rozstawiano lemniszkę i herbatniki. W ogromnym samowarze czekała herbata.

Z któregoś z okien na piętrze opadła na ogród czarodziejska melodia wygrywana przez matkę na fortepianie. Znał ją doskonale. Liryczne dźwięki nokturnu z drugiej części koncertu f-moll Fryderyka Chopina zaczęły rozbrzmiewać na nowo. Czuł, jak zbliżają się do niego nowe, choć wcale mu nieobce, głosy. Tętent końskich kopyt...

Palce zamarły na klawiszach. Postać matki zamajaczyła na szerokich marmurowych schodach w głównym wejściu do domu. Młoda kobieta minęła zdobione witrażami drzwi i pokonała kilka stopni, jakby unosząc się nad nimi, chwyciwszy w dłoń sięgającą ziemi suknię, która opinała jej smukłą sylwetkę. Kiedy wynurzyła się z cienia glicynii i bluszczu, jej jasna skóra i ciemnoniebieskie oczy zamigotały w słońcu.

Jeździec, który zajechał na ozdobiony krzakami róż kamienny dziedziniec, zeskoczył z konia i oddał wodze parobkowi. Pełnym uczucia spojrzeniem odpowiedział na wzrok żony, objął ją i oboje weszli do środka.

Jego ojciec był wtedy bardzo młody i bardzo przystojny. Kiedy zakładał swój zdobny medalami mundur i lśniące oficerki, prezentował się wspaniale. Gdy wracał z Petersburga, wszyscy szaleli z radości. Tyle miłości udawało im się zmieścić w tych krótkich wspólnych chwilach... Podczas każdej swojej wizyty w Ałuszcie Mirza Eminow sprawdzał, co się dzieje w winnicach i całym jego majątku, a potem przekazywał obowiązki nadzorcy. Seyit uwielbiał słuchać opowieści ojca o carskich balach i oficjalnych przemarszach, marzył, że pewnego dnia tak jak ojciec, w mundurze oficera kawalerii, weźmie udział w wystawnej ceremonii z udziałem samego cara.

Przypomniawszy sobie rok, w którym obchodził dwunaste urodziny. Tamto lato w Ałuszcie wydało mu się teraz całkiem bliskie. Przed oczami miał rozgardiasz, podniosłą atmosferę i prezenty, jakie dostał z okazji obrzezania. Wciąż pamiętał radość na widok karego kucyka z białą plamą na czole, którego podarował mu ojciec. I tę błyszczącą ogromną paczkę, którą otwierał zaskoczony, z okrzykami radości... Kiedy zorientował się, że to prezent od cara Mikołaja, poczuł się nagle najważniejszym dzieckiem na świecie. Z uśmiechem pomyślał o lakierowanej czarnej szkatułce z postaciami zakochanych dziewcząt i chłopców siedzących pod drzewem. Przez wiele dni patrzył oczarowany na kogucika z brązu, który po przekręceniu klucza obracał się, piejąc radośnie jak za dotknięciem różdżki magika. Ciekawe, czy ktoś odnalazł szkatułkę. Może już dawno spróchniała w ziemi pod drzewem w Ałuszcie, gdzie ją zakopał wiele lat temu. Kto wie...

Ale to działo się dużo później. Teraz chciał myśleć o innych czasach. Był środek lata 1905 roku. Pamiętał jak wczoraj dzień, w którym razem z ojcem wyjechał z Ałusztu do Petersburga.

Z zadziwieniem obserwował wtedy wszystko, co widział po raz pierwszy w życiu, bezpieczny u boku ojca. Ich dom w Carskim Siole, pracujących tam od lat Żenię i Tamarę Karłowiczów, majora Mojsiejewa, który wyglądem i zachowaniem przypominał wyrośniętego chłopaka; Olgę Czererinę – jego przepiękną żonę o dłoniach jak z kości słoniowej; Annę Wieroczkę – wdowę po podkomendnym Jewgieniju, jej smutną, bezradną urodę oraz kręcone kruczoczarne włosy i granatowe oczy sierot, które pozostawił Jewgienij.

Doskonale pamiętał podekscytowanie, z jakim przekroczył próg carskiej akademii wojskowej w mundurze podobnym do tego, który nosił jego ojciec i który od zawsze podziwiał.

Po chwili przeniósł się do lat spędzonych w Petersburgu. Właśnie zapisał się do akademii, kiedy jego ojciec wyjechał na wojnę rosyjsko-japońską. Zanim wrócił, Seyit przez wiele nocy drżał na warcie ze strachu i przez wiele dni wstydił się swoich oczu zaczerwienionych od łez. Doskonale zapamiętał słowa wypowiedziane przez ojca, gdy wreszcie znów się spotkali.

– Kochany synu, nigdy nie śpiesz się do niczego: ani do radości, ani do smutku – powiedział major Eminow.

Seyit oparł głowę o fotel i gorzko się uśmiechnął, puszczając kółka z papierosowego dymu. Miał rację. Czy jego życie nie było pełne radości i smutku, które przychodziły po sobie, jakby chciały ukarać go za nieznanne przewinienia?

Tylko jeden okres w jego życiu, nawet jeśli trwał tyle co mgnienie oka, stanowił barwne i radosne pasmo miłosnych przygód i uniesień. Lata nieskończonych oczekiwań i nadziei na przyszłość. Jak za mgłą zobaczył siebie dumnie opuszczającego mury akademii w randze porucznika. Widział uczelnianego prymusa, zwycięzcę wszystkich konkursów jeździeckich,

który z dumą nosił na piersi odznaczenia nadane przez cara. Jednak bardziej od odznaczeń ceniał zdobiony masą perłową zegarek ze złotą tarczą i wysadzonym rubinami monogramem. Prawdziwe dzieło sztuki, połyskujące brylantami ułożonymi w kształt carskiego symbolu. Tęsknił za delikatnym dźwiękiem, jakim zegarek anonsował nadejście nowej godziny. Ciekawe, dla kogo teraz odmierza czas... Nie tak dawno Seyit musiał sprzedać zegarek, razem z odznaczeniami. Kto nosi teraz jego rodowy sygnet? Wysadzany szafirami i brylantami wielki pierścionek Eminowów, który ojciec podarował mu na dwudzieste urodziny... na czyj palec trafił z niewielkiego straganu na Wielkim Bazarze?

Seyit machnął ręką, jakby chciał odpędzić przykre wspomnienia. Chyba pomogło, bo już po chwili oczyma wyobraźni ujrzał podróże, które odbywał u boku cara Mikołaja II – do Moskwy, Liwadii i Jekaterynburga. Czy to możliwe, że młody porucznik carskiej armii to ten sam zmęczony człowiek, który teraz siedział w fotelu? Pierwszy miał tyle nadziei, tyle oczekiwał od losu... Drugi czuł, że każda gałąź, którą chwycił, łamie się z trzaskiem. Rok 1916 zapadł mu w pamięć jako ostatni, kiedy jeszcze cieszył się życiem i uparcie wierzył w przyszłość. We wspomnieniach Seyita pojawiła się Moskwa i zima tamtego roku. Przypomniała mu się noc, kiedy po raz pierwszy jego niepokorne serce zabiło w niepojęty dlań sposób. Czy naprawdę tak daleko za nim został ten wieczór, kiedy poznał swoją pierwszą prawdziwą miłość? Ach te błękitne oczy, błyszczące na tle jasnej karnacji jak dwie gwiazdy, złociste włosy okalające piękną twarz i milczące usta, zaciśnięte ze wstydu, jakby chciały coś ukryć! Szesnastoletnia dziewczyna, której jeszcze wtedy nie znał, wprawiła jego serce w dziwne drżenie.

Urodzona w Kisłowodzku Aleksandra Julianowna Warienska... Mała Szura... Słodka kochana Szura. Jej kobieca, pełna emocji dusza, którą Seyit odkrył jako pierwszy, a która jeszcze wtedy ukrywała się w dziecięcej postaci, miała wkrótce nauczyć go cierpliwości, zrozumienia i bezinteresownej miłości. A teraz Szura odpływała cieśniną Bosfor w stronę Paryża. Zabrała ze sobą moskiewskie i petersburskie śniegi, dźwięki dzwonów, rytmicznych polek, świeży zapach drzew z winnicy w Ałuszcie i pachnący solą wiatr znad Krymu... Czy będzie wspominać ich wspólne chwile, trzymając je nadal przy sobie, czy też puści je na wiatr przy nowym brzegu, na którym stanie jej stopa?

Poruszył się, a westchnienie uwięzło mu w gardle. Był niepokojny. Cokolwiek robił, jakkolwiek próbował zapomnieć o przeszłości, zawsze wracał do ostatniego dnia. Czy człowiek może uwolnić się od chwili, w której wciąż tkwi, skoro nie udało mu się nawet uwolnić od przeszłości?

Na nowo opadły go zmartwienia, które mogły mu pozwolić zapomnieć o Szurze. Nie musiał się specjalnie starać, żeby przywołać wspomnienie tamtej nocy w Ałuszcie, podczas której stracił wszystko, co było dla niego najcenniejsze.

Gdy po latach spędzonych na froncie karpackim wrócił do Ałusztzy, ojciec miał mu za złe związek z Szurą. Wiedział, że podstarzały już rodzic czekał na niego, przeżywając prawdziwe katusze. Ale upór stanowił jedną z cech, które łączyły ich najmocniej. Czy to nie właśnie tak wielkie podobieństwo charakterów ze starszym synem było ongiś dla Mirzy Eminowa powodem do dumy? Gdyby Seyit wiedział, że bolszewicy zabiorą ojca i już nigdy go nie zobaczy, pewnie próbowałby jakoś ten konflikt załagodzić. A Mirza Eminow? Czy pozwoliliby synowi wyjechać w gniewie z Ałusztzy już na zawsze? Ale przecież

zaden z nich nie mógł wiedzieć, co się stanie i jak bardzo będą żalowali... Ach... Gdyby można było przeżyć to wszystko od nowa! Co by wtedy zrobił? Co by powiedział mu ojciec?

„Nigdy nie przywoź tu tej kobiety. Dopóki z nią jesteś, sam też się nie pokazuj. Dla mnie jeszcze nie wróciłeś z wojny”.

Wspomnienia ścisnęły go za gardło. Usłyszawszy te słowa, wiedział doskonale, że ojciec oczekiwał przeprosin. Seyit chciał porozmawiać z nim otwarcie, powiedzieć: „Tato, bardzo cię Kocham, ale ją Kocham również. Żyjąc z nią, nie dokonuję wyboru między wami, proszę, zrozum to”. Ale duma zasznurowała mu usta i nie rzekł ani słowa.

Kiedy wyszedł na ulicę, stał przez chwilę zaskoczony tym, co się wydarzyło, czekając, aż ojciec go zawoła. Mirza Eminow z tym samym uporem czekał w środku, na schodach wiodących na piętro, aż syn wróci z przeprosinami. Na próżno! Skoro ojciec był dumny i uparty, jaki mógł być jego syn? Nigdy więcej już się nie spotkali...

Wciąż widział błękitne oczy ojca patrzące na niego z urazą znad posiwiałej brody. W tym wzroku skrywał się żal... A może się mylił? Zmrużył oczy i potarł twarz dłonią. Nie pomogło. Cierpienie z powodu pełnego gorzkości rozstania miało towarzyszyć mu do końca życia, jak cień tęsknoty za ojcem. Mój Boże! Tak bardzo brakowało mu rodziców! Nigdy wcześniej równie dojmująco tego nie odczuwał. Przypomniawszy sobie, jak matka, której smukłe palce muskały klawisze fortepianu, patrzyła na niego oczami pełnymi miłości. Teraz, jak zza zasłony, zaczęły wyłaniać się sylwetki jego braci. Postaci dzieci zbliżały się do niego, rosnąc z każdym krokiem. Nigdy nie czuł do nich żalu. A jednak to nie wystarczyło, żeby stłumić rozpacz. Figury stworzone przez wyobraźnię zaczęły ciemnieć, a on czuł się coraz

gorzej. W końcu wszystkie zjawy opuściły pokój. Oprócz jednej. Zamknął oczy, przeszył go dreszcz. To nie było drżenie ze strachu, ale z powodu głębokiego smutku i bezsilności. Otaczała go ciemność. Zza chmur, smaganych wiatrem, co jakiś czas wychylał się księżyc. Cały pokój wypełnił nagle odgłos fal uderzających o brzeg i słony zapach morskiej wody. Czuł, jak pod jego stopami prześlizgują się kamienie nabrzeża w Ałuszcie. Wściekle fale Morza Czarnego obmywają głazy, które ciągną się od szczytu góry po sam brzeg.

Mahmut zbiegał z porośniętej krzewami winorośli góry, wykrzykując jego imię. Księżyc nie oświetlił jeszcze na dobre jego twarzy, ale Seyit doskonale pamiętał te rysy. Obraz dziecinnie spoglądających niebieskich oczu i falujących ciemnych włosów Mahmuta przybliżał się z chwili na chwilę. Chłopak wyciągnął rękę. Chciał dotknąć Seyita, chwycić go. Seyit na chwilę zapomniał, gdzie i w jakim czasie się znajduje. Zerwał się z miejsca, wyciągnął dłonie. Pragnął wyrwać brata z tej iluzji. Wiedział doskonale, co się stanie, jeśli tego nie zrobi. Ale było za późno. Historia toczyła się własnym rytmem. Księżyc ponownie błysnął zza chmur. W pokoju zrobiło się jasno, Seyit widział brata jeszcze wyraźniej, ale obraz zmąciły te przekłete cienie; odgłosy bolszewickich strzelb zagłuszyły szum morskich fal. Raz po raz rozlegały się krzyki chłopaka:

– Jesteś tu! Nie odszedłeś! Seyit, bracie!

Potem krzyk zmienił się w zdławiony jęk. Mahmut runął na kolana, a jego ręce uniosły się w górę, jakby chciały zebrać gwiazdy z nieba, i osunęły bezwładnie na ziemię. Seyit patrzył zrozpaczony, jak ciało brata pada na kamienie. On sam, jęcząc, rzucił się na fotel. Nie mógł tego znieść. Nie potrafił zatrzymać łez, które napłynęły mu do oczu.

– Mahmut, braciszku... Mój kochany... – Zaszlochał. Zakrył twarz dłońmi i przez chwilę wsłuchiwał się w echo, jakie łzy pozostawiły w jego duszy.

Płacz trochę uspokoił bunt, który targał nim od środka; zmył z pamięci całą przeszłość; nie było już nad czym rozpaczać. Jak wiele stracił Seyit przez te wszystkie lata. Ile osób kochał, ile zniknęło z horyzontu, o ile wciąż się martwił...

Chwilę później miał już za sobą tę wyczerpującą podróż w czasie i zaczął myśleć spokojniej.

Nagła decyzja, jaka zrodziła się w jego głowie, sprawiła, że poczuł się dużo lepiej. Nic nie mogło uleczyć smutku, jaki niosły wspomnienia. Ale dzierzył w rękach swoje życie, powinien się nim zająć i stworzyć coś najlepszego, co potrafił. Każdy powód był dobry, żeby zacząć pisać swoją nową historię w nowym kraju.

Na myśl o Murvet poczuł wyrzuty sumienia, wewnętrzne ciepło i troskę. Kto wie, z jakim niepokojem czekała teraz na niego jego młoda żona. Spodziewała się dziecka. Nie zdążył jeszcze przywyknąć do tej myśli, ale i tak nie mógłby już nic zrobić. Jego żona była w ciąży. Młoda, niedoświadczona, nie potrafiła zrozumieć ani Seyita, ani jego przeszłości. Czasem nawet z trudem dzieliła z nim codzienność... Różnili się sposobem wychowania, spojrzeniem na życie i oczekiwaniami od losu. Ale istniało coś, co sprawiło, że Seyit postanowił spróbować. Murvet była w nim zakochana. Zawsze, kiedy o niej myślał, na jego usta wypełzał mimowolny uśmiech, a na serce spływało przyjemne ciepło. Odchylił głowę i zaśmiał się mimo woli.

– Boże, przecież ja też ją kocham!

Ta świadomość tak go odprężyła, że poszukiwanie odległych albo oddalających się miłości nie sprawiało mu już takiego bólu. Miał szansę zacząć ze swoją małą Murką nowe życie. Tak,

już zdecydował, że weźmie się do tego. Dziecko na pewno nauczy jego żonę miłości, okazywania uczuć i dzielenia z mężczyzną jego życia. Czekala ich naprawdę piękna przyszłość.

Te myśli przyniosły mu ulgę. Musiał wziąć kąpiel, żeby zrzucić z siebie zmęczenie po kilkugodzinnej walce z demonami przeszłości. Dopił ostatni kieliszek wódki, wszedł do wanny i zanurzył się w orzeźwiająco chłodnej wodzie.

Kiedy wyciągnął się na łóżku, postanowił, że zdrzemnie się kilka godzin, a potem pojedzie prosto do domu. Ale nie mógł zasnąć. Jego ciało i umysł były zbyt zmęczone. Zanim pierwsze promienie poranka wpadły do pokoju, wstał i ubrał się. Wszystko, co się wydarzyło parę godzin temu, pozostało w zakamarkach pokoju, zniknęło pogrzebane na zawsze w ciemności minionej nocy.



Na wzgórzach Kasimpaşy z otwartych okien stojącego w ogrodzie dwupiętrowego domu sączyło się światło, a radosny męski głos śpiewał:

– Oooo, *Kalinka, Kalinka, malinka maja...*

Sowa, która siedziała na gałęzi sięgającej aż do parapetu okna z widokiem na Złoty Róg, zatrzepotała skrzydłami i odleciała do pobliskiej dziupli. Uznała pewnie, że jeszcze za wcześnie na jej pohukiwania.

Seyita ogarnął szampański nastrój. Podśpiewując miękким niskim głosem, wygniatał ciasto na marmurowym kuchennym blacie. Zwinnymi ruchami prawdziwego kuchmistrza wałkował je, wykrawał, wypełniał zmielonym wcześniej mięsem i z namaszczeniem odkładał na bok. Barszcz był już gotowy. Usmaży tylko pierożki i siądą do stołu. Szykując musztardę na sos do

sałatki, zerknął kątem oka na żonę, która nakrywała do stołu po drugiej stronie głównych drzwi. Odkąd przyjechał, Murka nie odezwała się ani słowem. Nie zapytała, gdzie się podziewał ani dlaczego wyszedł w środku nocy. Seyit wiedział, że to milczenie nie wynikało ze zrozumienia, lecz urazy i obawy przed kłótnią. Z uśmiechem pokiwał głową i śpiewał dalej. Wyjaśni jej to podczas jedzenia.

Murvet przeciągle popatrzyła na stół i uznawszy, że wszystko stoi na swoim miejscu, oparła się o framugę okna, wdychając ciepłe pachnące powietrze letniego wieczora. Z roztargnieniem kogoś, kto nie wie, co za chwilę nastąpi, splótła ręce i patrzyła przez okno. Złoty Róg mienił się cudownym blaskiem wodnych żyłatek, odbijających się w rozrzuconych tu i ówdzie światłach domostw.

A ona wciąż miała do niego żal. Nie była w stanie pojąć, jak jej mąż mógł wyjść z domu przed świtem, przepaść bez słowa na całe dwa dni, a potem wrócić w szampańskim nastroju z rękami pełnymi prezentów. Nie do tego przywykła w rodzinnym domu. Kto wie, może Seyit wcale jej nie kochał... Ale wtedy przecież nie wracaliby rozradowany, z podarunkami dla niej. Żaden z jej znajomych nie zwykł zaglądać do kuchni, żeby przygotować żonie coś do jedzenia. Naprawdę postępowałyby tak, gdyby jej nie kochał? Jednak zniknięcie bez słowa i spędzenie kilku dni i nocy poza domem nie stanowiło przecież dowodu wielkiej miłości.

Murvet nie miała pojęcia, jak się zachować i o co zapytać. Bała się zacząć, pewna, że wybuchnie płaczem, zanim jeszcze zdoła dokończyć zdanie. Wiedziała też, że Seyitowi uda się ją udobruchać jakimś miłym, pełnym miłości żartem. Dlatego nie chciała iść do niego do kuchni. Prędzej czy później będą

musieli zacząć rozmawiać, ale im później to nastąpi, tym lepiej. Jako pani domu czuła się dziwnie, wpatrując się beczynnym w przestrzeń za oknem, podczas gdy jej mąż krzątał się koło obiadu. Bezradnie gładziła się po coraz wyraźniej zarysowanym brzuchu, kiedy jego głos podążył jej na ratunek.

– Barszcz zjemy później, teraz usmażę pierogi. Stół gotowy? Chcąc nie chcąc, Murvet weszła do kuchni.

– Gotowy. Zanieść sałatkę? – zapytała, mamrocząc.

Mówiła tak cicho, jakby nie chciała, żeby ją usłyszał. Bała się, że kiedy zaczną rozmawiać, w końcu przyjdzie jej się zmierzyć z opowieścią o powodach jego dwudniowej nieobecności. Choć umierała z ciekawości, umierała też ze strachu. Mężczyzna, który tak łatwo zostawił ciężarną żonę na dwa dni, mógł równie dobrze porzucić ją na zawsze. Może ta radość i podarunki miały tylko przygotować ją do ostatecznej rozmowy o rozstaniu?

Na samą myśl o tym Murvet zrobiło się słabo. Odstawiła na blat talerz z sałatką i obiema rękami chwyciła się półki. Seyit zauważył, że z żoną dzieje się coś złego, natychmiast porzucił swoje zajęcie, objął ją i zapytał z troską:

– Co z tobą, Murka? Oprzyj się o mnie, kochana. Usiądź.

Murvet z jego pomocą opadła na kuchenny stółek. Napotkała spojrzenie męża, który dłońmi podtrzymał jej głowę. Od kilkunastu godzin z obawą czekała na tę chwilę, więc pełne miłości błyski w niemal granatowych oczach męża sprawiły, że poczuła wielką ulgę. Wszystkie jej obawy okazały się bezpodstawne. Znow się pomyliła – mąż naprawdę ją kochał. To nie mogło być spojrzenie człowieka, który chce odejść. Zawroty głowy minęły jak ręką odjął, a ich miejsce zajęło trudne do opisanego podekscytowanie i drżenie serca. Kobieta czuła, że tej nocy wydarzy się coś, co zmieni ich życie na zawsze. Zdawać by

się mogło, że ich spojrzenia połączył tajemniczy pakt, jakiego nie udało im się zawrzeć nigdy wcześniej. Nie chciała, żeby Seyit dłużej się o nią martwił. Z uśmiechem spróbowała wstać.

– Nic mi nie jest. Nie mam pojęcia, co to było. Uwierz mi, czuję się świetnie.

Seyit pogłaskał ją po policzku. Delikatnie przesunął palcem wskazującym po jej pełnych wargach. Doskonale wiedział, że jego młoda żona ukrywa to, co chciałyby mu powiedzieć, a w jej głowie kłębią się wątpliwości.

– Jeśli jest coś, co powinienem usłyszeć, pozwól twym ustom mówić. Chcę wiedzieć...

A potem z uśmiechem objął żonę i tuląc jej głowę do piersi, pocałował ją we włosy.

Murvet z ulgą odwzajemniła uśmiech i uwolniła się z objęć Seyita.

– Naprawdę nic mi nie jest.

– Siadaj więc do stołu, a ja rozpalę ogień.

Obsypana pięknymi słowami i pieszczotami Murvet poczuła się wspaniale, po raz pierwszy od bardzo dawna... Rozsunęła talerze z przekąskami, robiąc miejsce na kieliszki. Przypadkiem dostrzegła swoje odbicie w lustrze nad ozdobną serwantką z orzecha. Na jej usta wypłynął bezwiedny uśmiech, w oczach pojawiły się błyski. To niebywałe! Naprawdę szczęście tak łatwo dostrzec w ludzkiej twarzy? A może ona po prostu tak bardzo chciała być szczęśliwa?

Seyit, rozpaliwszy ogień pod rusztem na kuchennym balkonie, z piosenką na ustach wszedł do salonu. Ustawił na stole talerz z pierogami i pocałował żonę w policzek. Młoda kobieta zarumieniła się i uśmiechnęła.

– Zaczynamy ucztę? – zapytał Seyit, mrugając do niej.

Był taki wesoły, i Murvet wiedziała już, że nie zdoła wrócić w rozmowie do swojej samotności z ostatnich kilku dni. Po raz pierwszy nie sprzeciwiła się, kiedy mąż napełnił raki także jej kieliszek. Nie chciała psuć nastroju. Postanowiła dotrzymać mu kroku. Poza tym wiedziała, że dwa, trzy łyki alkoholu rozprawią się z jej wstydliwą naturą.

– *Na zdrowie!* – Seyit uniosł kieliszek i popatrzył przeciągle na żonę.

W jego ciemnoniebieskich oczach, połyskujących zalotnie i łobuzersko, kryła się obietnica nowego życia. Murvet uniosła swój kieliszek, ale nie potrafiła powtórzyć toastu. Nie wiedziała, co powiedzieć. Z dziecięcym zdziwieniem, zagryzając usta, zamarła, wpatrzona w męża. Seyit roześmiał się i uderzając kieliszkiem o jej kieliszek, powiedział po turecku:

– Na zdrowie!

– Na zdrowie! – powtórzyła.

Wypili po łyku. Murvet już chciała odstawić kieliszek, kiedy mąż ponownie uniosł swój:

– Za nasze zdrowie!

– Za nasze zdrowie! – odparła z uśmiechem.

I kolejny łyk... Seyit przybliżył twarz do twarzy żony i wciąż patrzył na nią spojrzeniem pełnym blasku.

– Jeszcze raz, Murka. Tym razem masz powiedzieć z werwą. Zgoda? Tak jak ja: na zdrowie! Powiedz od serca!

Murvet wyprostowała się i zaczerpnęła powietrza. Poczowała treść, taką samą jak ta, która dopadła ją pierwszego dnia w miejscowej szkole, gdzie jako pięciolatka musiała na głos odmówić modlitwę przed nauczycielem. Nigdy nie przypuszczała, że powiedzenie „na zdrowie” może być aż tak trudne! Uniosła kieliszek.

- Na zdrowie!
- Seyit roześmiał się i delikatnie uszczypnął ją w policzek.
- Za nasze zdrowie!
- Za nasze zdrowie!
- Za piękne życie!
- Za piękne życie!
- Za szczęście!
- Za szczęście!

Po każdym toaście upijali jeden łyk. Kieliszek Seyita był już pusty. Nagle oboje wybuchli nieopanowanym śmiechem, a po chwili śmiali się bez opamiętania.

Murvet odkrywała nieznaną jej dotychczas, radosną stronę swojego męża i nie mogła pojąć, dlaczego nagle zaszła w nim taka zmiana. W duchu dziękowała Bogu za to, że sownie wynagrodził jej cierpliwość. Teraz na pewno już nie zapytałaby, gdzie przepadł jej mąż przed dwoma dniami. W tej chwili czuła się taka szczęśliwa, że ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, była rozmowa o sprawach, które mogły jej to szczęście zmać.

Zaś Seyit uznał, że wprowadzenie swojej młodziutkiej żony do jego życia jest bardzo przyjemne, a rozdział, który właśnie rozpoczął się przy kolacji – wyjątkowo miły. Murka wprawdzie wyglądała dojrzała, ale była jeszcze dzieckiem. Seyit wiedział, że będzie musiał wyjaśnić jej wiele i nauczyć ją mnóstwa rzeczy.

Chociaż Murvet nie opróżniła jeszcze pierwszego kieliszka, odnosiła wrażenie, jakby jej głowa zrobiła się lekka, a stopy unosiły się nad ziemią. Nie upiła się. To szczęście i spokój przyniosły jej długo wyczekiwane odprężenie. Cóż z tego, że wyglądało ono tak jak upojenie serwowanym przez męża alkoholem. Czuła, że jej policzki płoną, a oczy błyszczą jak gwiazdy.

Na samą myśl, że mąż mógłby zauważyć ten stan, ogarnął ją wstyd i zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

Seyit opowiadał jakieś banały, wyolbrzymiając je i rozśmieszając żonę. Młoda kobieta z zaskoczeniem patrzyła, jak jej poważny, melancholijny mężczyzna zmienia się w wulkan radości. Dlaczego wcześniej nigdy taki nie był? Czy Seyit naprawdę mógł tak nagle się zmienić? A może ukryty pod maską wesoły uwodziciel nie miał wcześniej okazji się ujawnić?

Nagle wstał i pocałował ją w usta.

– Położę mięso na ruszcie i zaraz wracam. Napelnij kieliszki, Murka.

Murvet objęła swój brzuch, który coraz bardziej zaczynał jej ciążyć, i oparła się o krzesło. Zamknęła oczy i wsłuchała się w odgłosy swojego wnętrza. Czyżby zaczynała gorączkować? A może to emocje miłego wieczora rozgrzewały jej ciało? Czuła się wspaniale. Wzięła głęboki wdech. Tam, gdzie siedziała, dobiegał zapach wiciokrzewu, który wspiął się aż pod okno. Księżyc na niebie wyglądał jak błyskotka zawieszona na gałęziach stuletnich drzew.

– Wielki Boże, dziękuję ci za wszystko. Spraw, żebym była szczęśliwa.

Przeżywała właśnie bajkową noc, o jakiej marzyła w dzieciństwie, słuchając opowieści. Wstała i przesunęła stół po drewnianej podłodze. Dosunęła go aż pod sam parapet. Teraz silny mdławawy zapach wiciokrzewu niemal uderzył ją w twarz. Urwała krótką gałązkę rośliny i podekscytowana pobiegła do kredensu po niewielki wazon. Powinna wrócić na miejsce, zanim mąż się pojawi. Nie chciała, żeby się domyślił, co zrobiła; czuła, że było to coś niewłaściwego. Co sprawiało, że nie potrafiła przyznać się przed mężem do miłości i troski o niego? Dlaczego

się tego wstydziła? Nie mogła tego zrozumieć. Dorastała wśród tyłu „nie uchodzi” i „to grzech”, że jakkolwiek przejaw uczuć i pożądania w stosunku do męża wydawał jej się karygodny. Takie uczucia były zabronione.

Kiedy Seyit wrócił, nie umiał ukryć zaskoczenia na widok przesuniętego stołu i wazonika z pachnącym wiciokrzewem.

– Pięknie, Murka. Brawo! Ale mogłaś poczekać na mnie z tym stołem. Nie powinnaś tego robić w twoim stanie.

Murvet uszczęśliwiła reakcją Seyita.

– Nic mi nie będzie. Stół wcale nie jest ciężki. Naprawdę podoba ci się, że tu stoi?

– A jakże! Nie wiem, dlaczego wcześniej na to nie wpadliśmy. Teraz wydaje się, że morze samo zagląda nam do domu – powiedział, pochylając się nad wazonem i z zamkniętymi oczami wachając kwiaty.

Wyciągnął rękę i chwycił leżącą na stole dłoń żony.

– Masz piękne ręce, wąskie palce... Mogłabyś być doskonałą pianistką.

– Ja? – Murvet uśmiechnęła się zaskoczona.

– Owszem. Mogłabyś wspaniale grać. Masz ręce jak moja matka. Ona pięknie grała, wiesz?

Młoda kobieta w milczeniu przecząco pokręciła głową. Zauważyła szasklony wzrok Seyita, kiedy wspominał matkę. Nie chciała, żeby przestał się śmiać. Nic nie powinno zepsuć tego wieczora.

– Nie umiem grać na pianinie, ale potrafię haftować – powiedziała, aby zmienić temat.

Seyit wyrwał się z chwilowej zadumy i odchyliwszy głowę, zaniósł się śmiechem. Dziecinne, proste słowa żony sprowa-

dziły go na ziemię. Nie wytrzymał: wstał i ucałował ją w czoło i w policzki. Nie chciał, żeby jego śmiech ją uraził.

Kolacja mijала w cudownej atmosferze. Murvet nie mogła się nadziwić, skąd nagle znajdują tyle tematów do rozmowy. Seyit zaś, lekko już podchmielony, obserwował swoją żonę i z trudem hamował wesołość. Miał przed sobą pijane dziecko, które w podnieceniu wyrzucało z siebie petardy opowieści, a potem wybuchalo śmiechem, odchylając głowę i mrużąc z rozkoszą oczy.

– Słodkie dziecko – powiedział, gładząc ją po policzku.

Murvet natychmiast spoważniała, urażona słowami męża.

– Masz mnie za dziecko?

– Jesteś moją piękną żoneczką, Murka. I na zawsze taka pozostaniesz.

– Ale ja chcę dorosnąć...

– Do kogo chcesz się upodobnić?

Murvet spuściła wzrok. W dłoni ścisnęła kurczący się kawałek chleba. Nawet nie zauważyła, kiedy z jej ust – pewnie pod wpływem alkoholu – wypłynęła odpowiedź:

– Nie wiem... Do tych wszystkich kobiet...

Nie potrafiła dokończyć.

– Co takiego w nich jest? – zapytał Seyit z miną wyrażającą wielkie zaniepokojenie.

– Są starsze ode mnie.

– Co jeszcze?

Boże, dlaczego tak się uparł, żeby ze mną o tym rozmawiać, pomyślała z rozpaczą, pochylając głowę.

– Może jeśli dorosnę, przestaniesz ich szukać...

Nie zdołała zatrzymać łez, które napłynęły jej do oczu. Odłożyła chleb i wytarła policzki. Siedziała z jeszcze niżej pochyloną głową.

Seyit odchylił się na krzesło i znów się roześmiał.

– Ty dzieciaku! Jesteś bardziej dziecinna, niż sądziłem. Moja mała Murko, nigdy nie będziesz taka jak tamte kobiety!

Murvet buntowniczo uniosła głowę, ale jej wargi wciąż drżały, gotowe do szlochu.

– Ale dlaczego? Dlaczego? – wyszeptwała.

Seyit wstał i przysunął swoje krzesło do krzesła żony. Chwytał jej drobne ręce w swoje dłonie. Spoważniał. Murvet patrzyła na niego pytającym wzrokiem.

– Dlatego, moja mała, że nawet jeśli będziesz miała sto lat, nigdy nie spojrzysz na mężczyznę tak jak one – powiedział, starannie dobierając słowa. – Ty potrafisz kochać i zazdrościć. Ale nie wiesz, czym jest nienawiść i zemsta... Nie umiesz wykorzystywać mężczyzny. Bądź sobą i nigdy nie próbuj być taka jak tamte kobiety.

– Ale to one się tobie podobają – odburknęła, pociągając nosem.

Seyit przeczuwał, że przekonanie żony zajmie mu trochę czasu... Odparł żartem:

– Nie, ślicznotko. To ja podobam się im, mnie zaś podobasz się tylko ty. Przecież to ty jesteś moją żoną. Naprawdę muszę ci mówić, że jesteś wyjątkowa i dużo ważniejsza od innych? Nie obchodzi mnie, z kim i gdzie bywają tamte kobiety. Ale chcę, żebyś ty zawsze była w moim domu, przy mnie, w moim łóżku. A teraz powiedz: nadal chcesz dorosnąć?

Murvet nie wiedziała, co powiedzieć. Nie umiała też powstrzymać śmiechu. Zachichotała, oparła się o pierś męża i w nagłym przypływie odwagi rzekła:

– Ja jestem tam, gdzie sobie życzysz, ale ty nie zawsze jesteś przy mnie.

Głaszcząc ją po głowie i całując jej włosy, pomyślał, że musiała poczuć się bardzo dotknięta jego nagłym zniknięciem. Wypił łyk raki, a potem lekko odkasznął. Nadeszła pora, by powiedzieć prawdę. Ta rozmowa sprawi ból im obojgu, ale musi się odbyć. Nie mogli w milczeniu puścić w niepamięć ostatnich dwóch dni ich życia.

– Tamtej nocy byłem bardzo niespokojny – zaczął powoli. – Nie mogłem spać. Bolała mnie głowa, serce mi się ścisnęło... Nie potrafiłem wytrzymać w domu ani chwili dłużej. Wyszedłem na zewnątrz. Tak słodko spałaś, że nie chciałem cię budzić. Pewna sprawa nie dawała mi spokoju; od dawna czekałem na okazję, żeby ją zakończyć.

Murvet uniosła głowę i spojrzała na niego pytająco. Seyit, jakby chcąc uniknąć jej wzroku, przyciągnął jej głowę do swojej piersi i dodał:

– Poszedłem do Szury.

Poczuł, jak ciało kobiety zeszytywniało. Murvet zawirowało w głowie, a jej żołądek skurczył się boleśnie. Tego było za wiele. Wiedziała, że więcej nie zniesie. Poczowała szum w uszach; Seyit pogładził jej ramiona.

– Pozbieraj się. Chcę, żebyś mnie wysłuchała. Jeszcze nie skończyłem. Gdy dowiesz się wszystkiego, zrozumiesz. Pamiętaj, co powiedziałem: poszedłem tam, żeby coś zakończyć.

Murvet czuła, że z jej ust wydobywają się jakieś słowa, ale nie potrafiła ich zrozumieć:

– Wyjeżdżasz z nią, prawda?

Zaczęła płakać. Seyit chwycił ją za ramiona i pochylił się ku niej.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – zapytał.

– Oczywiście dlatego, że... – zaczęła, wycierając mokre od łez policzki i oczy.

Umilkła, nie dokończywszy zdania. A po chwili dorzuciła ze swobodą, która miała pokazać mu, że wie o końcu ich małżeństwa, ale nic jej to już nie obchodzi.

– Dzisiejszego wieczora byłeś dla mnie taki miły... Pewnie chciałeś, żebym cię dobrze zapamiętała.

Seyit znów nie mógł powstrzymać śmiechu. Teraz to po jego policzkach płynęły łzy. Murvet popatrzyła na niego z odrazą. Ona cierpiała katusze, a on płakał ze śmiechu! Jakim prawem? – krzyczała w duchu.

– Dlatego, że byłem dla ciebie miły, pomyślałaś, że odchodzę, moja żoneczko? – Wciąż zanosił się śmiechem. – Rozszyfowałaś mnie.

Murvet wstała i zaczęła zbierać talerze ze stołu.

– Jeśli się wystarczająco rozerwałeś, możesz już iść – mruknęła, chlipiąc.

Seyit wstał i przyciągnął ją do siebie. Chwyił mocno i uwięził w ramionach. Murvet nie chciała na niego patrzeć, więc się odwróciła. Seyit pocałował jej ukryte pod mokrymi rzęsami skośne oczy, a potem nachylił się do jej ucha i szepnął:

– Byłem dla ciebie miły, więc pomyślałaś, że odchodzę... Mam dla ciebie złą wiadomość, głuptasie. Do końca życia będziesz musiała znosić tamtego grubiańskiego melancholika, bo on nigdzie się nie wybiera.

Murvet otworzyła oczy. Wszystkie jej uczucia, rozpacz, zaskoczenie i radość, wymieszały się ze sobą w jednej chwili. Czy to znowu jakiś żart? Nie mogła w to uwierzyć.

– Rozmawiałem z Szurą – ciągnął Seyit, patrząc żonie w oczy. – Już jej tu nie ma. Wyjechała ze Stambułu do

Francji. Jest teraz na statku, daleko stąd. A ja jestem tutaj, z tobą.

Murvet wciąż nie mogła wydusić słowa. Modliła się w duchu, żeby ten sen się nie skończył. Czuła się szczęśliwa.

– Nic nie powiesz?

– Ja... nie wiem, co powiedzieć. Jestem bardzo zmęczona. I bardzo szczęśliwa.

– Moja żoneczko... Już teraz wiesz, dlaczego powiedziałem, że nigdy nie będziesz taka jak tamte kobiety. Zawsze będziesz miała duszę dziecka. I właśnie dlatego tak bardzo cię kocham.

Mocno ją objął. Murvet najpierw z wahaniem, które szybko zmieniło się w pełen pewności gest, zarzuciła mu ręce na szyję. Zamknawszy oczy, poddała się jego pocałunkom.

Ze wzgórz Kasimpaşy było widać mieniący się w świetle księżycy Złoty Róg. Zapach wiciokrzewu upajał bardziej niż wypity alkohol. Murvet czuła, że unosi się nad ziemią. Wiedziała, że ta noc będzie inna niż dotychczasowe. Tej nocy stała się trochę bardziej dorosła...



Wraz ze zbliżającym się terminem porodu Murvet ogarniała trudna do opisanego ekscytacja. Wciąż miała mdłości i zawroty głowy, ręce i nogi bez przerwy jej marzły. Nie mogła pojąć, czy źle się czuje od nadmiaru emocji, czy też objawy choroby wywołują u niej te wszystkie skrajne uczucia. Bała się, że coś jej się stanie akurat wtedy, kiedy będzie sama. Przez wiele tygodni nie była w stanie zjeść niczego konkretnego. Mimo nacisków Seyita po każdym posiłku zostawiała prawie nietknięty talerz. Mogła przełknąć jedynie prażony biały groszek, więc jadła go garściami na śniadanie, obiad i kolację.

Dni mijały, a Murvet niczym szczególnym się nie zajmowała. Zresztą Seyit sam napominał ją, żeby unikała wysiłku. Ich miłość i życie codzienne były bez zarzutu, a jednak Murvet wciąż się bała. Sen z powiek spędzała jej myśl, że poród zasta- nie ją samą, bez nikogo, kto mógłby jej pomóc. Wprawdzie wy- rosła w domu, gdzie myśl o macierzyństwie i miłości matczynej nie opuszczała jej na krok, a świadomość, że małeństwo kształ- tujące się w jej brzuchu należy do niej, wywoływała pragnienie, aby poród wreszcie się zaczął, ale w młodym umyśle na dźwięk tego słowa pojawiały się przerażające wspomnienia dawnych sąsiadek. Okropne krzyki, wielogodzinne, ba, czasem kilku- dniowe jęki i wrzaski jeszcze teraz brzmiały jej w uszach. Nie mogła pojąć, jakim cudem wydostanie się z niej dziecko, które rozepchnęło jej brzuch i zmieniło go w wielką opuchniętą kulę. Pamiętała opowieści o kobietach, które zmarły podczas porodu z powodu utraty krwi i powikłań. Te historie powtarzano sobie w sekrecie, więc wiedziała o nich tyle, ile zdołała podsłuchać.

W rodzinnym domu Murvet ciężę, porody, poronienia i po- łogi stanowiły element codzienności. Jej babka była bowiem najważniejszą akuszerką odwiedzającą wszystkie domy i rezy- dencje Mahmutpaży. W 1878 roku, w czasie wojny turecko- rosyjskiej, Haşime uciekła z krymskiego Bakczysaraju wraz z ośmioletnim synem Hasanem. Kiedy przez Batumi dotarła do Turcji, miała dopiero dwadzieścia dwa lata, ale już zdążyła owdowieć. Przez wiele tygodni maszerowała razem z synem i grupą ludzi takich jak ona przez zaśnieżone góry. Kiedy w gru- pie zmarły dwie starsze kobiety, a młoda ciężarna zaczęła ro- dzić, Haşime przejęła obowiązki akuszerki.

Krótko po tym, jak wraz z innymi uchodźcami z Krymu osiadła w rejonie Mengene, zaślęnęła jako najlepsza akuszer-

ka w okolicy i wkrótce znali ją już wszyscy. Każdy szczęśliwie zakończony poród upamiętniała supełkiem wiązonym na je- dwabnej wstążce, którą nosiła przepasaną wokół bioder. Murvet z radością patrzyła, jak babka dumnie liczy supeły. Kiedy siostra Haşime zmarła, na wstążce było ich pięćset dziewięćdziesiąt dziewięć.

Gdyby tylko babcia żyła i mogła mi pomóc przy porodzie, myślała często Murvet. Jej matka tak mało jej przekazała!

– Bóg ci pomoże; urodzisz tak jak ja, jak obie twoje babki... I ja, i akuszerka będziemy ci towarzyszyć – powiedziała.

Ale to wcale nie wystarczyło, żeby uspokoić Murvet. Do po- rodu został tylko miesiąc, a ona nie chciała być sama w domu; potrzebowała matki. Między nią i Seyitem wszystko układało się doskonale, więc wołała nie psuć nastroju, domagając się przyjazdu rodzicielki niczym małe dziecko.

W ostatnich miesiącach oprócz strachu przed porodem nic nie zakłócało jej szczęścia. Interesy Seyita szły świetnie, choć mężczyzna nie mówił żonie o zmianach, które wprowadzał. Dopiero po ich realizacji obwieszczał jej, czego dokonał.

Któregoś wieczora, kiedy Murvet czekała na niego przy za- stawionym stole, Seyit wrócił do domu radosny, rozpromienio- ny, podśpiewując pod nosem. Nie potrafił usiedzieć w miejscu. Mocno przytulił żonę i pocałował ją.

– Szykuj się! Prędko! Mam dla ciebie niespodziankę! Po- śpiesz się!

Murvet wiedziała już, że każdy dzień u jego boku pełen był niespodzianek.

– Co znowu, Seyit? Dokąd pojedziemy? W co mam się ubrać? Daj mi jakąś wskazówkę!

– Zobaczysz na miejscu. Włóż coś eleganckiego.

Murvet skrzywiła się, wskazując na swój brzuch.

– O ile można wyglądać elegancko w takim stanie. Może lepiej zostańmy, a ty mi opowiesz, co to za niespodzianka.

Seyit objął żonę w pasie i zaprowadził ją do sypialni.

– Wykluczone. Nie przyjmuję żadnych wymówek. Ubierasz się i wychodzimy. Wyglądasz przepięknie, nie masz się czym martwić. Poza tym nie da się tego opowiedzieć, musisz wszystko zobaczyć na własne oczy. Koniecznie!

Murvet, ubierając się, słuchała piosenek wyśpiewywanych przez męża. Co mogło go tak ucieszyć, że zachowywał się jak dziecko? Włożyła bladoróżową szyfonową suknię, kolczyki z delikatnymi rubinami i taką samą broszkę. Te ostatnie były podarunkiem od Seyita i bardzo przypadły jej do gustu. Na głowie zawiązała chustę w kolorze sukni, znad czoła i uszu wyjęła kilka kosmyków. Podkreślone kredką oczy wydawały się teraz jeszcze większe. Rzuciła swojemu lustrzanemu odbiciu uwodzicielskie spojrzenie, po czym odwróciła się i popatrzyła na swój wielki brzuch. Jednak była piękna i pociągająca. Najwięcej uroku dodawały jej rozszerzone ze szczęścia źrenice. Zadowolona, z uśmiechem wyszła z sypialni. Seyit powitał ją przeciągłym, pełnym uznania gwizdnięciem. Podał rękę, przyciągnął do siebie i namiętnie pocałował w usta. Rozradowani wyszli z domu.

Niedługo potem na polecenie Seyita zostali zawiezieni na ulicę Timyoni na Tarlabası. Murvet, idąc krok za mężem, czuła się nieswojo na tej ulicy w słynnej Beyoğlu, którą odwiedzała po raz pierwszy w życiu. Miała wrażenie, że tu nie pasuje. Ciepło czerwcowego wieczora, które niosło ze sobą słodki spokój i odprężenie, czuło się tu wyraźniej niż gdziekolwiek indziej. Nawet pachniało inaczej. Wybuchy śmiechu dochodzące zza

uchylonych drzwi mieszały się z zapachem alkoholu i perfum, towarzysząc im przez całą drogę. Murvet była wystraszona, ale nie chciała psuć mężowi humoru. Milczała. Nagle Seyit zatrzymał się i spoglądając na budynek naprzeciwko, zapytał:

– Widzisz tamte drzwi?

Młoda kobieta popatrzyła na schody wiodące ku górze, pomiędzy dwiema marmurowymi sylwetkami kobiet, nad którymi wisiał szyld „Restauracja Krymska”. Na drugiej tablicy widniały napisane cyrylicą prawdopodobnie te same słowa. Popatrzyła pytająco na męża. Pewnie mieli się tu spotkać z jakimś jego kolegą, który niedawno przyjechał z Krymu. A może Seyit po prostu zaprosił ją na kolację? Mężczyzna uparcie milczał. Wziął Murvet pod ramię i przeprowadził na drugą stronę ulicy. Z jego twarzy nie schodził zagadkowy uśmiech. Wbiegłszy po schodach, otworzył zdobione kryształem mahoniowe drzwi. Zdjął kapelusz i wytwornie się uklonił, wskazując żonie drogę.

– Zapraszam szanowną panią. Witamy w Restauracji Krymskiej.

Zaskoczenie Murvet rosło z minuty na minutę. Kiedy Seyit delikatnie pociągnął ją za rękę, znalazła się nagle w ogromnej, niezwykle eleganckiej sali. Wszystkie kolumny podtrzymujące wysoki strop zdobiły płaskorzeźby, a ściany w całości pokryte były lustrami. Podwyższenie z prawej strony sali przeznaczono dla orkiestry. Świeczniki z brązu i czarny fortepian wyglądały tak wspaniale, że Murvet nieświadomie zapragnęła nauczyć się na nim grać. Wstrzymując oddech, popatrzyła na drogą porcelanę ustawioną na stołach i na kryształowe kieliszki. Seyit oddalił się od niej i rozmawiał teraz po rosyjsku z kilkoma osobami, które pojawiły się w drzwiach na drugim końcu sali. Murvet domyśliła się, że wydawał im polecenia, i próbowała zrozumieć,

co się wokół niej dzieje. Wreszcie wrócił Seyit i pochylił się nad nią z uśmiechem.

– Jak ci się podoba, Murka? Ładnie tu?

– To przepiękne miejsce. Bardzo wytworne. Należy do kogoś z twoich znajomych?

Seyit chwycił obie jej dłonie i zaprowadził do stolika.

– Najpierw usiądź. Nie chcę, żebyś zemdląła z wrażenia.

I zabraniam ci płakać ze szczęścia. Zrozumiano?

Z rozbawieniem popatrzył na Muret i dodał:

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

– Gotowa? Właściciel tej wytwornej restauracji stoi właśnie przed tobą!

Muret otworzyła usta w pełnym zdziwieniu uśmiechu.

– Owszem, nie przesłyszałaś się. To miejsce jest nasze.

Młoda kobieta z dumą rozejrzała się wokoło.

– Nie było łatwo, ale wreszcie mi się udało. Jutro wieczorem odbędzie się otwarcie. Chciałem, żebyś pierwsza zobaczyła to чудо. Nie mogłem czekać do jutra. Co o tym sądzisz?

Kobieta z trudem otrząsnęła się ze zdziwienia i wzięła głęboki wdech. Spodobało jej się słowo „nasze”, którego użył jej mąż. Nie miała pojęcia, co mogłoby ją łączyć z taką restauracją, ale świadomość, że jest żoną jej właściciela, sprawiała jej wielką przyjemność.

– Sprzedałeś pralnię? – zapytała.

– Myślisz, że mógłbym to zrobić? – Seyit usiadł obok niej. – Na razie ją zostawiłem. Tam wszystko już robi się samo. Odkąd Piotr Sergiejewicz zajął się księgami, nie muszę się o nic martwić. Zobaczysz, ten interes to coś zupełnie innego. Wyobrażasz sobie, że każdej nocy będą tu waliły tłumy? Będzie się

grało na bałajce, fortepianie, bandurze i akordeonie. Będzie się śpiewało i tańczyło! – opowiadał podekscytowany Seyit.

Zaś Muret poczuła, jak cała jej radość pryska. Takie życie mogło ich tylko rozdzielić. Jakże była głupia, ciesząc się przed chwilą... Otwarcie restauracji oznaczało przecież nieobecność Seyita. A więc będzie się tu śpiewało i tańczyło, pomyślała. Seyit będzie się bawił, a ona z dzieckiem na rękach będzie wypatrywała jego powrotu... Spochmurniała, ale nie powiedziała ani słowa.

Dokładnie w tej samej chwili zza ozdobionego wielkim obrazem parawanu, oddzielającego salę od kuchni, wyszła kobieta, jakby ktoś zesłał ją po to, by potwierdzić obawy Muret. Była młoda, loki upięła na czubku głowy, na sobie miała karminową suknię z monstrualnym dekoltem niczym ognisty płomień. Na tacy niosła alkohol i przekąski. Podeszła do ich stolika. Uśmiech, jaki rozlał się na jej twarzy, kiedy po rosyjsku rozmawiała z Seyitem, sprawił, że serce Muret ponownie przeszył ból.

Natychmiast powróciło wspomnienie dnia z nie tak bardzo odległej przeszłości, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Szurę. Czuła się tak jak wtedy: dziecinnie, głupio, bezradnie. Mimo że nawet chciała uprzejmie odpowiedzieć na pozdrowienie Rosjanki, nie udało jej się to. Uśmiech zamarł jej na ustach. Ogarnęła ją złość na męża, bo przez niego tak niezręcznie się poczuła. Ale jeszcze bardziej złościła się na siebie, dlatego że nie mogła wydusić z siebie ani słowa i poradzić sobie w tej sytuacji.

Seyit zaczął poważnym tonem mówić coś do kobiety, która napełniała im wódką kieliszki. Kelnerka odpowiedziała mu, wskazując krzesła i stoły. Widać chodziło o sprawy restauracji...

Mimo wszystko sama świadomość, że jej mąż będzie spędzał całą noc w towarzystwie tej młodej kobiety, wystarczyła, żeby Muret poczuła mdłości.

Właśnie zastanawiała się, czy uda jej się powstrzymać płacz, kiedy zza kuchennego parawanu zaczęły wychodzić inne dziewczęta. Z pełnymi tacami w rękach podchodziły do stolików i w pośpiechu coś na nich ustawiały. Rozmawiały i śmiały się cicho. Muret pomyślała, że z niej drwią. I choć wiedziała, że to tylko jej urojenie, nie potrafiła sobie z nim poradzić. Siedziała jak przyrośnięta do krzesła, dzieląc swoje zniecierpliwienie z kieliszkiem wódki, który przekładała z ręki do ręki.

– Teraz dla nas zagrają. – Słowa męża sprawiły, że nieco oprzytomniała. – Tylko dla nas! Za zdrowie mojej małej Murki.

Spojrzał żonie głęboko w oczy, trącając lekko jej kieliszek. Dostrzegł, że coś ją trapi.

– Nic ci nie jest? Co się stało? Coś cię boli?

Muret próbowała odpowiedzieć, otworzyła usta, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Odkaslnęła i cicho wymruczała:

– Wszystko w porządku. Chyba jestem trochę zmęczona.

Sama nie mogła w to uwierzyć. Dlaczego nie potrafiła powiedzieć mu wprost, co naprawdę ją trapi?

– Jeden łyk wódki i wszystko minie. Zjemy pyszną kolację i posłuchamy muzyki. Zobaczysz, za chwilę zapomnisz o bożym świecie.

Próbowała odegnać zmartwienia i dotrzymać mężowi kroku, przychodziło jej to jednak z wielkim trudem. Potrawy były wspaniałe, ale Murka nie czuła głodu i wciąż ją mdliło. Nie chciała dodać śmietany do barszczu mimo nalegań męża.

– Każde danie ma swoje zasady. Barszcz podajemy ze śmietaną. Nie upieraj się. Skosztuj tylko, a zakochasz się w nim.

– Niedobrze mi, nie chcę – mówiła bliska płaczu. – Pozwól mi zjeść po mojemu...

Seyit, roześmiany, pogłaskał ją po policzku.

– Tylko nie płacz, moja dziecinna żoneczko. Jedz po swojemu.

Muret przypuszczała, że nigdy nie przywyknie do stylu życia swojego męża. Ale powinna nauczyć się powstrzymywać te łzy! Dwa łyki wódki wystarczyły, żeby ochłonęła. Paradoksalnie właśnie teraz zaczęła trzeźwo myśleć: restauracja to tylko miejsce pracy jej męża, a ludzie w niej zatrudnieni stanowili jej część. Nie było żadnego powodu do łez. Seyit z wielką radością opowiadał o tym i owym, od czasu do czasu gładził żonę po policzku czy dłoni, zaglądał jej w oczy i z łobuzerskim uśmiechem prosił o to samo. W pewnej chwili gestem wezwał do siebie chłopaka, który stał pod drzwiami.

– Pędź do Orient Baru. Znajdź pana Iskendera albo Manola i daj im znać, że czekam. Pośpiesz się.

Chłopak posłusznie skinął głową i wybiegł z restauracji. Na podwyższeniu właśnie zaczęli się rozsiadać członkowie orkiestry. Wszyscy biali Rosjanie. Dźwięki, jakie wydawali, strojąc instrumenty, wystarczyły, by oczarować Muret. Całkiem już zapomniała o uczuciu zazdrości sprzed kilku minut. Z uśmiechem popatrzyła na męża i opierając twarz na dłoni, wpatrywała się w muzyków na scenie.

– Wreszcie wróciła moja Murka – powiedział Seyit uradowany tą przemianą.

Zawsze chciał ją taką widzieć. Pragnął, by się uśmiechała, cieszyła, wybuchała śmiechem i śpiewała razem z nim na lekkim rauszu... Tak pięknie mogliby się razem bawić...

Muret wreszcie zaczęła czerpać radość ze wspólnie spędzanego wieczora. Upajała się bliskością męża, który siedział

obok niej, przy dźwiękach pięknej muzyki, w drżącym blasku świec ustawionych na stolikach. Ogromna sala należała tylko do nich. Nic nie mogło zepsuć tej magii. Teraz Murvet żałowała tych wszystkich chwil, kiedy sama zatruwała sobie życie. Złożyła w myślach uroczystą obietnicę, że już nigdy nie popełni podobnego błędu.

Większość wygrywanych melodii brzmiała znajomo; prawie wszystkie nucił Seyit w ich domu. Kiedy Murvet w półśnie słuchała ich teraz ze zmrużonymi oczami, do restauracji weszła grupa roześmianych mężczyzn. Na ich widok Seyit wstał od stolika.

– Wreszcie są! – zawołał wesoło.

Murvet nie знаła żadnego z tych ludzi. Zresztą nie miała okazji poznać jeszcze ani jednego ze znajomych męża. Życie, jakie wiódł poza domem, stanowiło dla niej zagadkę. Murvet sama była sobie winna. Czy to nie ona wynajdywała najprzeróżniejsze wymówki, by zostać w łóżku, kiedy Seyit chciał ją zabrać na Beyoğlu albo zaprosić do domu swoich rosyjskich przyjaciół?

Znów poczuła się niezręcznie. Dotąd nigdy nie siedziała przy jednym stole z żadnym mężczyzną, z wyjątkiem swojego ojca, brata czy kilku krewnych, a już na pewno nie był to stół zastawiony alkoholem. Owszem, towarzyszył jej mąż, ale i tak czuła się źle. Dobrze, że matka jej nie widzi. Zawsze powtarzała, że Beyoğlu to nie miejsce dla dziewcząt z dobrych domów. Ciekawe, co myśleli o Murvet przyjaciele jej małżonka. Może uznali ją za kobietę lekkich obyczajów? Nie... Znajomi Seyita zachowywali się w stosunku do niej bardzo uprzejmie i elegancko. Znów nieudolnie próbowała maskować niepokój. Seyit zarzucił rękę na ramię żony i dyskutował o czymś wesoło

z nowo przybyłymi. Rozmawiano po rosyjsku. Musiał chyba uznać, że to nieznanomość tego języka jest powodem jej zderwienia, bo powiedział:

– Nauczę cię rosyjskiego. Koniecznie musisz go poznać!

Murvet nie tylko nie pałała entuzjazmem do nauki, ale wręcz czuła nieuzasadnioną zazdrość wobec tego dziwnego języka. To on najbardziej odgradzał ją od męża. Za każdym razem, kiedy Seyit mówił coś po rosyjsku, Murvet miała wrażenie, że znów ją porzuca, by wrócić do dawnego życia.

Mąż od czasu do czasu wyjaśniał jej, kim są jego goście. Iskender Beyzade, wysoki, dobrze zbudowany i przystojny mężczyzna, pochodził z Baku, skąd uciekł, dołączając do armii Wrangla. Natomiast Manol był jednym z ostatnich żołnierzy armii tegoż generała walczących na Krymie. Cudownym zarządzeniem losu udało mu się wsiąść na ostatni statek odpływający stamtąd do Turcji.

Wśród mężczyzn znajdował się też Piotr Siergiejewicz, księgowy dbający o finanse pralni. Murvet widziała go już wcześniej i teraz z trudem go sobie przypominała.

Dyskusja przy stoliku zrobiła się głośniejsza, w pewnej chwili Murvet miała wrażenie, że padło imię Szury, albo tylko podobnie brzmiące słowo. To jednak wystarczyło, żeby znów poczuła się nieswojo. Wszyscy zebrani na pewno doskonale znali przeszłość Seyita i Szury i na pewno uwielbiali tamtą kobietę. Co teraz robiłaby na jej miejscu? Pewnie świetnie by się bawiła. Rozmawiałaby z gośćmi w ich języku. Nie wstydziłaby się siedzieć i pić z mężczyznami. Murvet z zazdrością pomyślała o błękitnookiej, jasnowłosej, wysokiej i pięknej dziewczynie o bardzo jasnej cerze. Tak, na pewno Szura swobodnie włączyłaby się do rozmowy. Murvet znów poczuła, że tu nie pasuje.

Bez względu na to, jak mocno się starała, wszystko szło na marne... Była gościem w tym całkiem obcym świecie.

Widok kolejnych niespodziewanych przybyszów przyniósł jej wyraźną ulgę. Znajdował się wśród nich Osman, zięć ciotki. Dziwnym trafem ten sam Osman dawno temu na Krymie był także zięciem ciotki Seyita. Uciekając przed rewolucją bolszewicką, zgubił gdzieś po drodze swoją młodziutką żonę i dziecko. Przez wiele lat szukał ich na każdym statku zawijającym do portu w Stambule, pytał o nich uciekinierów z Rosji, ale w końcu poddał się, obrażony na okrutny los. Wreszcie zapomniał o koszmarze z przeszłości i spróbował znaleźć szczęście w ramionach drugiej żony. To właśnie on pokazał Seyitowi Murvet i próbował ich wyswatać. Na ślubie był świadkiem pana młodego. Pocałował Murvet i usiadł obok niej.

– Nie wiedziałem, że wychodzisz z domu wieczorami – zdziwił się.

Murvet prędko się nachyliła i wyszeptała Osmanowi do ucha:

– Jeśli matka się dowie, już nigdy na mnie nie spojrzy. Błagam cię, nie piśnij jej ani słowa.

Osman roześmiał się.

– W porządku, nie martw się. Myślisz, że popędzę z donosem do pani Emine? Zresztą czego się boisz? Przecież jesteś zamężna, razem możecie chodzić, dokąd tylko chcecie. Zamierzasz całe życie tłumaczyć się przed matką i rodzeństwem?

– Przecież ją znasz. Jeśli się dowie, więcej się do mnie nie odezwie.

– Obiecuję, że nic jej nie powiem, ale ty niepotrzebnie się zadreczasz. Ciesz się życiem razem z mężem. Spójrz, jak tu pięknie. Inna kobieta na twoim miejscu nie chciałaby stąd

wyść. Możesz każdego wieczora przychodzić tu jak królowa, słuchać muzyki, bawić się u boku ukochanego.

– Plotkujecie o mnie? – przerwał im Seyit.

Osman natychmiast zmienił temat.

– Gratuluję. Stworzyłeś coś niezwykłego! Niech ci się wiedzcie, bracie.

Seyit uniósł kieliszek.

– Dziękuję, Osmanie. Niech wreszcie coś nam się powiedzie, prawda? Na zdrowie!

Wszyscy mężczyźni przy stole unieśli kieliszki z identycznym toastem, a potem zaczęli śpiewać do granej przez orkiestrę melodii.

Byli w siódmym niebie. Rosjanki wciąż dolewały im wódki. Murvet z wielką podejrzliwością obserwowała ich dalekie od poufałości, ale bardzo przyjazne gesty. Nie potrafiła zrozumieć, jak takie piękne i powabne istoty mogły być zdolne do okrucieństwa. Ich stosunek do mężczyzn wydawał się ciepły; zachowywały się swobodnie i radośnie, jakby rozmawiały z przyjaciółkami. Krótkie wymiany zdań między kelnerkami a biesiadującymi gośćmi często kończyły wybuchy śmiechu. Murvet nie była w stanie pojąć, jak zamężna, posiadająca dzieci kobieta mogła pracować w roli kelnerki, zwłaszcza nocą, w restauracji, gdzie lał się alkohol. W jaki sposób mężczyźni odbierali tego typu osoby? Dotąd nie zauważyła, aby którykolwiek przekroczył granicę dobrego wychowania.

Tymczasem jedna z dziewcząt wyszła na scenę i zaczęła śpiewać jakąś ludową piosenkę przy dźwiękach akordeonu i białajki. Murvet nie wiedziała, o czym jest ten utwór, ale rzewna melodia dosłownie wyciskała jej łzy z oczu. Seyit, Manol i Iskender wspólnie wtórowali pieśniarce. Postawni mężczyźni,

którzy przed chwilą zanosili się śmiechem, teraz jakby zagubili się w powolnym rytmie ballady. Orkiestra porzuciła melancholijne akordy i niepostrzeżenie zwiększyła tempo, gładko przechodząc do innej, wesołej i tanecznej melodii. Mężczyźni jednym haustem opróżnili kieliszki i poderwawszy się z krzeseł, zaśpiewali gromkimi głosami.

Murvet nie potrafiła zrozumieć ludzi, którzy z taką łatwością zmieniali nastroje. Czuła się jak widz, oglądający dziwaczne przedstawienie. Mężczyźni w ułamku sekundy od bezdenne- go smutku przeszli do niekontrolowanych wybuchów śmiechu, a niemal wykrzykiwane słowa radosnych piosenek z tą samą prędkością zmieniały się w delikatne, melancholijne łkanie... Jedynie, z czym musiała się pogodzić, to świadomość, że tak właśnie wyglądało prawdziwe życie Seyita. Wiedziała, że nigdy nie zdoła dotrzymać mu kroku. Skoro naprawdę musiała dzielić się swoim mężem z jego poprzednim życiem, z jakimś dziwnym językiem i z obcymi jej ludźmi, powinna przynajmniej móc zostać w domu, by nie oglądać tej bolesnej przemiany. Nie umiała znieść widoku męża w towarzystwie tych pięknych kobiet, mówiącego w obcym języku i śpiewającego nieznane jej piosenki.

Była już tak wyczerpana, że jej ciało nie dałoby rady unieść niczego więcej. Chciała wracać do domu, do jego przyjaznej, dalekiej od restauracyjnego gwaru atmosfery. Do swojego bezpiecznego świata. Ale chciała mieć męża przy sobie. Poczula zawroty głowy i skurcz w żołądku. Oparłszy łokcie o blat stołu, ukryła głowę w dłoniach.

– Nic ci nie jest, Murka? – Seyit zareagował natychmiast.

Nie była w stanie odpowiedzieć. Wszyscy przy stole wyglądali na zmartwionych. Jedna z kelnerek popędziła po wodę.

– Chcę do domu – wyszeptła z trudem.

– Ostatnio często się to zdarza, pewnie przez ciężę – wyjaśnił Seyit zaskoczonemu Osmanowi.

Wstał i objął żonę. Musiał pożegnać przyjaciół; uścisnęli sobie dłonie. Seyit podziękował Osmanowi, który odprowadził ich do drzwi.

– Przejmij rolę gospodarza, jutro wieczorem się spotkamy. Miłego wieczora.

Murvet nie wiedziała, w jaki sposób dojechali do domu ani jak znalazła się w sypialni na piętrze. Pamiętała tylko, że spod na wpół przymkniętych powiek obserwowała Seyita, który delikatnie położył ją na łóżku, zdjął z niej suknię i ubrał ją w koszulę nocną. Gdyby tylko mogli zawsze być razem, sami w bezpiecznym domu... Cała uwaga męża, wszystkie jego uśmiechy i żarty byłyby tylko dla niej. Z nikim nie chciała się nim dzielić. Tamtego wieczora postanowiła nigdy więcej nie odwiedzać restauracji Seyita. W tym obcym świecie, pełnym obcych ludzi, poczuła wyraźnie, jak bardzo się różnią, i nie chciała doświadczać tego ponownie.

Następnego dnia do południa nie mogła wstać z łóżka, zmo- rzona mdłościami i zawrotami głowy. Przy odrobinie wysiłku wstałaby, ale myśl, że jej stan może jeszcze przez jakiś czas zatrzymać Seyita w domu, sprawiała, że podświadomie wyolbrzymiała swoje dolegliwości. Po południu Seyit wykapał się i ogolił, po czym włożył starannie wybrany garnitur. Pocałował leżącą w pościeli, na wpół omdlałą żonę.

– Odpoczywaj, Murka. Wieczorem koło dwudziestej przyślę po ciebie auto. Masz jeszcze mnóstwo czasu.

– Nie przysyłaj nikogo – wyjęczała, wkładając w to całą swoją bezsilność i udrękę. – Nie mogę nigdzie jechać. Bardzo źle się czuję.

– Wykluczone! Do wieczora na pewno wydobrzejesz. Nie może cię ominąć otwarcie restauracji! – rzekł pewien, że wszystko już ustalone, i pośpiesznie wyszedł.

Chwilę po tym, jak trzasnęły za nim drzwi, Murvet załapała się łzami. Roniła łzy nad swoją nieudolnością. To przez nią nie potrafiła dotrzymać mężowi kroku ani mówić o trapiących ją sprawach, przez nią też nie wiedziała, jak wyrwać się z tego żalosego stanu. Nie wierzyła, że może cokolwiek zrobić, by pozbyć się tej wady. To właśnie stało się głównym powodem jej rozpacz.

Tak jak obiecał Seyit, dokładnie o dwudziestej przed dom zajechało przysłane przez niego auto. Młoda kobieta, która zrazu zadrzała w ekscytacji na myśl o wyprawie, na widok swojego odbicia w lustrze szybko z niej zrezygnowała. Nie była w stanie wyjść z domu. Zwłaszcza tego wieczora, wśród tych wszystkich urodziwych kobiet, które zapewne wypełnią restauracyjną salę, czułaby się źle z zapuchniętymi oczami i osowiałym spojrzeniem. Odesłała kierowcę i wróciła do łóżka.

Seyit, który do dwudziestej trzydzieści czekał na żonę ze wzrokiem utkwionym w drzwiach, na wieść, że Murvet nie przyjedzie, zaniepokoił się. Powody mogły być dwa. Albo Murvet naprawdę bardzo źle się czuła, a wówczas nie powinna zostawać w domu sama, albo skarżyła się tylko dlatego, aby nie uczestniczyć w otwarciu, a jeśli tak, to Seyit miał prawo czuć się odrzucony.

Bezradnie wzruszył ramionami i popatrzył na salę. Stał przed oknem w swoim gabinecie na drugim piętrze, z którego rozciągał się widok na całą restaurację.

W pokoju tym oprócz biurka znajdowała się duża witryna i umieszczone między dwiema kolumnami łoże z baldachi-

mem. Welurowe zasłony oddzielały materac od reszty pomieszczenia. Seyit uznał, że przyda mu się miejsce do odpoczynku choćby po to, by móc zabawiać gości w południe i wieczorem. Widok walących do restauracji tłumów złagodził nieco smutek, który ogarnął go przed chwilą. Przy stolikach siedzieli wytworni mężczyźni i eleganckie damy. Rosyjskie kelnerki, roztaczając wokół cały swój urok, uwijały się pomiędzy gośćmi. Orkiestra zaczęła wygrywać najbardziej skoczne melodie. Uśmiechnął się z dumą i zaciągnął firankę. Tak bardzo chciał zejść teraz po schodach, prowadząc pod rękę żonę. Uwielbiał patrzeć, jak inne kobiety z zazdrością zerkają na jej czarne oczy, drobny zadarty nosek i smukłe kostki. Jej pełne fascynacji spojrzenia na przybywających gości, zarumienione od alkoholu policzki i oczy błyszczące jak gwiazdy mogłyby sprawić mu tyle przyjemności... gdyby tu przyjechała. Ale nie zrobiła tego. Może nie chciała? Ale czy naprawdę nie mogła choć trochę się wysilić? Pomyślał, że po porodzie Murvet już nigdy nie będzie mu towarzyszyła. Czy przyprowadzając ją tutaj wczoraj, zmusił ją do czegoś, co z góry skazane było na porażkę? Dlaczego jego żona nie chciała nauczyć się czerpać radości z życia? Dlaczego nie chciała dzielić z nim jego języka, przyjaciół i muzyki?

Nie miał czasu na rozmyślanie i rozpamiętywanie. Musiał zejść do sali. Poprawił krawat i kamizelkę, wyszedł z gabinetu i wmieszał się między gości.

Chwilę później zapomniał o swojej młodej żonie, o domu i o całym Stambule. Spacerował od stolika do stolika i przy każdym wypijał po kieliszku z przyjaciółmi, którzy nie odstępowali go na krok. To był jego wieczór! Chciał wyciągnąć z niego, ile tylko się dało.



Murvet odliczała już dni do porodu.

– Za dwa tygodnie wreszcie się uwolnisz – powiedziała jej akuszerka podczas ostatniej wizyty.

Od tamtego czasu minęły trzy dni. Murvet nie mogła już nawet siedzieć na krześle. Miała wrażenie, że skóra na jej brzuchu zaraz pęknie. Pełne ekscytacji i strachu oczekiwanie sprawiło, że zrobiła się jeszcze bardziej nerwowa niż zwykle. Seyit bardzo rzadko bywał w domu, więc jej obawy, że w chwili rozpoczęcia porodu będzie sama, stały się uzasadnione. Już na samą myśl o tym chciało jej się płakać. Aż wreszcie pewnego dnia, odprowadzając Seyita do drzwi, powiedziała głośno, czego chce.

– Pomyślałam, że moglibyśmy wezwać moją matkę. Bardzo się boję. Pomogłaby mi...

– Jeśli chcesz pomocy, znajdę kogoś, kto będzie tu cały czas.

– Obca osoba to nie to samo co matka. Zresztą po porodzie też będzie wielki rozgardiasz. Nie sądzisz, że to dobry pomysł?

Seyit nie miał ochoty dyskutować o tym w progu. Obecny porządek bardzo mu odpowiadał. Nie zamierzał żyć w pełnym ludzi domu, a wiedział, że spełnienie życzenia Murvet będzie równoznaczne z pozbawieniem siebie samego przywileju spania przy otwartych drzwiach, przesiadywania z żoną w objęciach czy wypicia czegoś mocniejszego dla odprężenia po pracy. Jednak rozumiał obawy Murvet. Wracał do domu nad ranem, a przed południem znów wychodził. Skoro sam nie mógł siedzieć w domu i trzymając żonę za rękę, czekać na poród, mógł ostatecznie zgodzić się na to, by jego teściowa zamieszkała z nimi na jakiś czas. Z uśmiechem popatrzył na bliską płaczu żonę. Nie chciał jej zasmucać.

– Zgoda. Wyślij do matki wiadomość, niech przyjedzie – powiedział, a widząc blask w oczach żony, dodał: – Jeszcze dziś wyślę po nią kogoś. Zgoda?

– Muszę przecież przygotować jej jakiś pokój – odparła podniecona Murvet.

Seyit nie sądził, że jeden z zaledwie dwóch pokoi w ich domu zostanie przeznaczony dla gości, ale nie widział innego wyjścia.

– Zajmę się tym. Nie możesz się wysilać. Przyślę ci z restauracji dwie, trzy osoby do pomocy. Nie chcę, żebyś zaczęła rodzić, przesuając łóżka.

Ucałował żonę i szybkim krokiem wyszedł z domu. Zastanawiał się, jakie zmiany nastąpią w ich wspólnym życiu do momentu, w którym znów się tu zjawi.

Musiał sprawdzić księgi rachunkowe pralni. Maszerując w stronę dzielnicy Kalyoncu Kulluk, przypomniał sobie, jak bardzo się starał, żeby zamieszkać z żoną bez towarzystwa teściowej, i jak bardzo zasmuciło to Murvet. Musiała wtedy dokonać wyboru między własnym mężem a matką i bratem. Seyit wiedział bowiem, że nie byłby w stanie żyć spokojnie pod jednym dachem z ludźmi, których światopogląd tak bardzo różnił się od jego. On także musiał irytować ich w podobny sposób. W rzeczywistości rodzina Murvet tolerowała Seyita tylko dlatego, żeby nie stracić dziewczyny z oczu i móc kontrolować jej życie, bez względu na jej męża.

Seyit nie potrafił pojąć, dlaczego Murvet wciąż używa takich wyrażeń jak „nie wypada” i „to grzech”. Według niej prawie wszystko, co robił, stanowiło grzech lub powód do wstydu. Te dwa stwierdzenia odcisnęły tak wielkie piętno na ich wspólnym życiu, że młody mężczyzna nie raz zastanawiał się nad

tym, w jak okropnej bigoterii dorastała jego żona. Z irytacją przypomniał sobie, że nie wolno mu było jej pocałować, objąć ani nawet zażartować w obecności jej bliskich. Teściowa zawsze mierzyła go podejrzliwym i wyniosłym spojrzeniem spokojnych zielonych oczu. Zapewne już następnego ranka napotka ten wzrok... Jednak nie było innej rady na zmartwienia Murvet niż przyjazd jej matki. Tym razem to Seyit występował w roli gospodarza. Miał nadzieję, że może dzięki temu jego relacja z teściową ulegnie zmianie. Poprzednio mieszkali w jej domu, a to przecież coś zupełnie innego. Ta myśl przyniosła młodemu małżonkowi pewną ulgę. Ostatnio nie brakowało mu przecież powodów do radości. Interesy szły doskonale. Przekroczywszy próg pralni, bezwiednie się uśmiechnął. Przypomniały mu się marzenia, które snuł sześć lat temu, jeszcze jako oficer kawalerii cara Mikołaja. Teraz, będąc właścicielem prężnie działającej pralni i restauracji z muzyką i alkoholem, miał powody do dumy. Życie było dziwne, ale też bardzo piękne. Nawet myśl o przyjeździe teściowej sprawiała mu radość. Pozdrowił krochmalące coś Rosjanki i ruszył do biura księgowego Piotra Siergiejewicza, który już na niego czekał.



Ostatnio Emine wciąż chodziła zamyślona. Jej piękna duża rodzina rozpadała się na kawałki, a ona nic nie mogła z tym zrobić. Po wyprowadzce Murvet do męża jej pasierb postanowił sprzedać ich wspólny dom. Chciał kupić dla siebie nowy, w którym mógłby zamieszkać tylko ze swoją żoną i dzieckiem. Emine rozpamiętywała, ile wysiłku musiała włożyć w wychowanie swoich dzieci i syna jej męża w domu, który został jej jako pamiątka po nim. Nie robiła tego dla nikogo. Była osobą głębo-

ko wierzącą, dlatego uznała, że wyliczanie własnych poświęceń może jedynie zdenerwować Boga. Ale czy tyle lat tytanicznej pracy i starań, żeby ogrzać dom i wykarmić dzieci, nawet wtedy, gdy żył jeszcze jej mąż, wyczerpany chorobą, miało pójść na marne? Nawet kiedy klepali biedę, w czasach wojny i największych trudów, sprzedaż domu nie przyszła jej na myśl. Ale po spokoju domowego zacisza nie pozostał żaden ślad. Nie było dnia, w którym Emine nie musiałaby interweniować, spowodowana przez wybuchowego Hakkiego, wiecznie kłócącego się z żoną Melihą oraz przez ich bez przerwy płaczące niemowlę. A każda taka interwencja kończyła się kolejną urazą. Może więc rozstanie stanowiło najlepsze wyjście? Może każdy powinien zamknąć się w swojej małej skorupie i żyć samotnie, po cichu?

W końcu Hakkı dopiął swego i dom został sprzedany. Po tej transakcji i on, i Emine mieli otrzymać po sześćset sztuk złota, Murvet zaś, Fethiye i Necmiye – po trzydzieści. Koszty związane z przeniesieniem własności wyniosły piętnaście sztuk złota. Murvet otrzymała swoją część, ponieważ opuściła już rodzinny dom. Część należną dwóm pozostałym córkom Emine planowała dołożyć do swoich sześćdziesięciu sztuk złota i kupić za to ładny nieduży dom dla nich wszystkich. Z ciężkim sercem pakowała ich rzeczy, tłumacząc sobie, że nie powinna pielęgnować urazy. Każdy wiedział, ile poświęciła dla rodziny. Jej obowiązkiem było chronić swoich bliskich oraz zadbać o spokój i jedzenie dla dzieci – robiła to zresztą z własnej woli. A jednak świadomość, że może zostać sama na stare lata, budziła w niej lęk. Swoją pierwszą córkę, ukochaną Murvet, musiała oddać mężczyźnie, który przyjechał z Moskwy. Zaś jej pasierb Hakkı, którego wychowała jak rodzone dziecko, odkąd znalazł żonę, zmienił się nie do poznania. Odczuwała żal wobec

dzieci, które nie doceniły tego, jak wiele poświęciła, by mieć je przy sobie.

Właśnie jednego z takich dni, kiedy Emine znów ogarnęły czarne myśli, jakiś chłopak stanął w jej drzwiach z listem od Murvet. Z radością i zaskoczeniem przeczytała, że córka zaprasza ją do siebie.

„Czekam na ciebie razem z Seyitem” – napisała Murvet. Widać niepotrzebnie się zamartwiała. Może gdyby jeszcze raz spróbowali, udałoby się im razem żyć pod jednym dachem. W dodatku teraz córka bardzo jej potrzebowała. Emine poczuła nagle, że już nie może się doczekać chwili, w której weźmie wnuka w ramiona. Odległość dzieląca ją od dzieci nie smuciła jej bowiem bardziej niż świadomość, że już jej nie potrzebują. Uśmiechnęła się do siebie. Chłopak, który przyniósł list, wciąż stał w progu.

„Jeśli chcesz, możesz przyjechać razem z człowiekiem, który przekazał ci ten list” – przeczytała i po krótkim namyśle uznała, że natychmiastowy przyjazd do domu zięcia mógłby zostać źle odebrany.

– Dziękuję za wiadomość, chłopcze. I za to, że czekałeś. Przekaż im, że się zjawię. Teraz sprzątam w domu, więc muszą zaczekać dzień albo dwa. Przyjedziemy same.

Czarne myśli zniknęły jak ręką odjął. Podekscytowana wróciła do zbierania ubrań swoich i córek. Jednak Bóg ją kochał! Razem z córką, zięciem i wnukiem znów będzie mogła stworzyć dużą prawdziwą rodzinę.

Chociaż Murvet z niecierpliwością czekała na przyjazd matki, ucieszyła się na wieść o dwóch dniach zwłoki. Po raz pierwszy miała przyjąć matkę jako pani domu i chciała, by wszystko wypadło doskonale. Gruba i silna Greczynka, pracownica pralni

przysłana jej do pomocy przez Seyita, oraz młody posługacz z restauracji pomagali Murvet przygotować jeden z dwóch pokoi w jej domu dla gości.

Emine zgodnie z obietnicą przyjechała dwa dni po otrzymaniu wiadomości. Przywiozła ze sobą Necmiye. Na widok matki i młodszej siostry Murvet prawie oszalała z radości. Kochała obie siostry, ale młodszą o sześć i pół roku Necmiye traktowała niemal jak własną córkę. Uważała ją za swoje pierwsze dziecko. Kiedy w czasie wojny Emine wyjeżdżała do Anatolii za chlebem, to właśnie Murvet opiekowała się rodzeństwem i chorym ojcem. Wiele uwagi poświęcała też starszej Fethiye, ale przez to, że dzieliły je tylko trzy lata, traktowała ją jak koleżankę.

Teraz poszła do kuchni i parząc dla matki kawę, zastanawiała się, jak zachowa się Seyit po powrocie do domu. Miała nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży. Matka z córką, popijając kawę przy oknie, próbowały wynagrodzić sobie długie tygodnie rozłąki. Nie mogły przestać rozmawiać, układając wyciągane z toreb śpioszki i buciki dla noworodka. Chociaż Emine była ciekawa, jak do tej pory, z dala od matki, toczyło się życie córki, jak układało jej się z mężem, a zwłaszcza w jaki sposób Seyit zarabiał na życie, z trudem powstrzymywała się od pytań. Miała przecież dużo czasu, żeby się tego dowiedzieć. Blask w oczach córki pozwalał jej się domyślać, że małżonkowie są bardzo szczęśliwi. A przecież jeszcze kilka miesięcy temu, gdy się z nią żegnali, wcale na takich nie wyglądali.

W tym samym czasie na piętrze restauracji przy ulicy Timyoni Seyit snuł identyczne rozważania. Pracownik, którego wysłał do domu, aby dowiedział się, czy jego żona niczego nie potrzebuje, wrócił niedawno z wiadomością, że teściowa i najmłodsza

szwagierka już się zjawiły. Seyit dał chłopakowi pieniądze wraz z listą zakupów:

– Kup to i zawieź do domu. Dowiedz się, czy nie brakuje czegoś jeszcze. Przekaż mojej żonie, że wrócę na kolację.

Kiedy drzwi się zamknęły, Seyit popadł w zadumę. O czym miał rozmawiać z Emine? Co się mogło wydarzyć przy stole? Czy ktoś z domowników będzie wracał do przeszłości? Dobrze wiedział, co teściowa powie o jego nowym zajęciu... Już słyszał, jak rozpowiada sąsiadkom, że wstydzi się zięcia, który prowadzi mordownię na Beyoğlu. Pokręcił głową i parsknął śmiechem. Nic nie mógł na to poradzić: nie był w stanie zmienić ani mentalności tych kobiet, ani swojej. Dziwiło go, że zaledwie pięć lat od niego starsza Emine patrzy na świat jak człowiek z innej epoki. I nie chodziło wcale o różnicę wynikającą z odmienności płci. Teściową i zięcia dzieliła przepaść. Postanowiwszy zdobyć się na większą cierpliwość podczas wizyty gościa, Seyit powrócił do rachunków.

Ulice i domy, które za dnia przyjmowały palące promienie czerwcowego słońca, wraz z nastaniem wieczora zaczynały oddawać światu odebrane mu ciepło. Był to ów krótki czas, w którym Pera, po pełnym bieganiny dniu, brała głęboki wdech przed nastaniem mamiącej kolorowej nocy. Seyit, siedząc za biurkiem, odwinął podciągnięte wcześniej rękawy i zapiął mankiety. Nadeszła idealna pora, by iść do domu. Chciał wrócić do restauracji przed dziewiątą wieczorem. Już miał włożyć marynarkę, kiedy usłyszał, jak ktoś znajomym głosem pyta o niego po turecku. Zaciekawiony wybiegł na schody i krzyknął:

– Hasan! Mały Hasan! Skąd się tu wziąłeś?

Napotkał wzrok młodego mężczyzny, który próbował coś tłumaczyć stróżowi przy drzwiach restauracji. Zbiegł, zeska-

kując po dwa schodki, a chłopak popędził w jego stronę. Padli sobie w objęcia. Na widok syna swojej siostry Hanife Seyit nie posiadał się z radości. Ścisnął chłopaka za ramiona i popatrzył mu głęboko w oczy.

– Więc i ty tu przyjechałeś! Ostatnimi dniami wciąż chodziły za mną zapachy Krymu... Przeczuwałem, że ktoś się zjawi.

Seyit mówił prawdę. Patrząc na Hasana, czuł chłodną bryzę, dzięki której na chwilę mógł zapomnieć o czerwcowym upale. W powietrzu wirował zapach słonej morskiej wody i winorośli z Ałuszy, który niespodziewanie zdominował całą Perę.

LEKTURA OBOWIĄZKOWA
DLA MIŁOŚNIKÓW POWIEŚCI I SERIALU
IMPERIUM MIŁOŚCI!

Rok 1924.

Kurt Seyit po rozstaniu z Szurą rozpoczyna życie u boku spodziewającej się dziecka Murki. Z tą znacznie młodszą dziewczyną niemal nic go nie łączy: gdy ona marzy o spokojnym życiu, jemu zdarza się znikać na dłużej i szukać ukojenia w alkoholu i u boku obcych kobiet.

Kurt musi jednak zająć się rodziną. Otwiera kilka restauracji, które prowadzi ze zmiennym szczęściem. W chwilach największego powodzenia mieszka z Murką w eleganckim domu, a w lokalu gości samego Mustafę Kemala Atatürka. Zdarza się jednak, że nie mając grosza przy duszy, podejmuje pracę w fabryce...

Zwłaszcza że Murka spodziewa się kolejnego dziecka.

Seyit wciąż tęskni za Szurą. Czy kiedy dostanie od niej list, rzuci wszystko i pojedzie się z nią spotkać?

Na tle gwałtownych zmian zachodzących w Turcji w latach dwudziestych, a także w przededniu II wojny światowej Nermin Bezmen opowiada pełne wzlotów i upadków dzieje swojego dziadka.

w sprzedaży także

eBOOK

www.marginesy.com.pl



9 788365 586902

caud 39,90 zł